Nr. 192. Lwów — Wtorek dnia 23 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zaproszenia, pogrzebach, opłaty mszy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Filipa B. — Wawrzyńca M.
Jutro: św. Bartłomieja A. — Euplusa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 m. 50
Długość dnia godzin 13 minut 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Kwestya neutralności.

Nie po raz pierwszy od początku wojny rosyjsko-japońskiej podniesiono teraz kwestyę neutralności; zapewne będzie ona roztrząsana jeszcze nieraz, zanim ta wojna się skończy. Bo nie ma ściśle określonego pojęcia, co jest neutralność. Rozumienie jej zależy od uczuć, żywionych dla wojujących mocarstw. Niezaprzeczenie najbardziej bezstronną okazała się Argentyna. Dobiła ona targu z Rosyą o cztery swoje pancerniki, jednak zanim przybyły do Buenos Aires rosyjskie załogi, aby te okręty obsadzić, powstała pierwsza kwestya neutralności i oto rząd argentyński oświadczył, że nie może sprzedać pancerników, bo one odpłynęłyby zaraz na widownię wojny. Wówczas Rosya oznajmiła, że zgadza się na to, aby owe pancerniki były jej wydane dopiero po wojnie, lecz i na to nie przystał rząd argentyński, ponieważ sama sprzedaż objektów wojennych podczas wojny już byłaby naruszeniem neutralności. Otóż jest stanowisko bez zarzutu. Pięknie także postąpiła teraz Anglia. Na początku wojny rosyjsko-japońskiej zawiadomiła swe urzędy portowe, że wedle jej rozumienia neutralności, dostarczanie węgla i środków żywności mocarstwom wojującym jest dozwolone. Jednak gdy się okazało później, że właśnie sprzedaż tych materyałów uważa Rosya za kontrabandę, chociaż sama ustawicznie nabywała w chińskim neutralnym porcie Czifu żywność i najmowała Chińczyków, aby ją przemycali do Port Artura. Ponieważ pomimo tego Rosya i teraz obstaje przy tem, że węgiel i żywność są kontrabandą, Anglia nakazała swym władzom portowym stosować się do rosyjskiego zapatrywania i nie pozwalać swym kupcom, aby sprzedawali te materyały wojującym teraz mocarstwom. To jest stanowisko bezstronne.

Inaczej postępują Niemcy. Na kilkadziesiąt milionów rubli przyjęły one rosyjskich zamówień na torpedy, granaty i wszelkie inne pociski. Koleje pruskie, które są upaństwowione, wyprawiają te ładunki przed innymi towarami, udając przytem, że nie wiedzą, iż to są materyały wojenne. Liczna flotylla hamburskich okrętów handlowych, najęta przez rząd rosyjski, naładowuje się teraz węglem i pod flagą handlową niemiecką wypłynie na oceany, na których zajmie różne punkta, aby na nich zasilić paliwem rosyjską flotę bałtycką, która we wrześniu ma się udać na japońskie wody pod komendą admirała Rożdiestwieńskiego. Nadto Niemcy już sprzedały Rosyi kilka wielkich parowców, które natychmiast zmieniono na krążowniki i wysłano do niewolenia statków kupieckich. Takim postępowaniem Niemcy zasłużyły na rosyjską wdzięczność i w uznaniu, że oddają one caratowi większe usługi, niż nawet Francya, ale czy pozwala na to neutralność?

Prasa angielska bardzo surowo sądzi takie postępowanie Niemiec, a jej zdanie podzielają niemieckie pisma postępowe i socyalistyczne, katolickie zaś albo milczą, albo nie chcą wierzyć, że istotnie tak się dzieje, mniemają zaś, że prawdopodobnie jest jakoś inaczej. O samej rzeczy milczą także półurzędowe dzienniki, ale sprzeczając się ostro z prasą angielską, a swe pisma postępowe i socyalistyczne traktując od zdrajców, postawiły sobie teoretyczne pytanie, co jest neutralność? A więc — ich zdaniem — jest ona bezstronnością samego tylko rządu. Co robi prywatny fabrykant materyałów wojennych, właściciel prywatnego okrętu, w to państwo wchodzić nie może. Rząd państwa niemieckiego nie jest policyantem ani Japonii, ani Rosyi. Jeżeli kupiecki okręt wiezie pod niemiecką flagą kontrabandę dla Japonii, niech go łapie Rosya; jeżeli wiezie kontrabandę dla Rosyi, niech go łapie Japonia!

Ściśle biorąc, jest w tem racya. Prawo międzynarodowe nie nakłada na państwa i ich rządy obowiązku pilnowania swych obywateli, aby za pieniądze nie służyli wojującemu mocarstwu. Tę swobodę ryzykowania tak dalece zostawiają państwa swym obywatelom, że Anglia podczas wojny boerskiej nie ścigała tych swoich poddanych, którzy sprzedawali broń Boerom. Tak samo Rosya była w prawidłowych stosunkach z Włochami, chociaż kozak Aszynow zwerbował w caracie oddział, który walczył po stronie Menelika. Garibaldi ze swemi ochotnikami bił się w roku 1870—71-ym z Niemcami po stronie Francyi, chociaż Włochy były wtedy nietylko neutralne, ale nawet w porozumieniu z Niemcami. Mają tedy słuszność półurzędowe niemieckie dzienniki, gdy powiadają, że państwo nie może krępować swych obywateli, ani szpiegować ich kupieckiej działalności. Gdyby to było obowiązkiem rządu, to prawo międzynarodowe nie pozwalałoby wojującemu mocarstwu rewidować na morzu statków, płynących pod neutralną flagą.

Z drugiej jednak strony niewątpliwie niemieccy fabrykanci pocisków i niemieccy właściciele okrętów nie przyjęliby od Rosyi zamówień na kilkadziesiąt milionów rubli i nie wysyłaliby swych towarów upaństwowionemi kolejami, gdyby od rządu nie mieli poufnego zezwolenia na dokonanie takich usług Rosyi.

Przyczepić się do Niemiec nie można; mają one za sobą literę prawa; ale ich neutralność pomimo tego jest bardzo wątpliwa. Trzeba przyznać, że Berlin skarbi sobie łaskę rządu petersburskiego, wcale o to nie dbając, czy to się podoba, czy nie podoba Japonii. Widocznie obliczono w Berlinie, że to się Niemcom bardzo przyda.

Rozwój traktatów rozjemczych.

Zgodnie z zasadniczem postanowieniem konferencyi pokojowej w Hadze, państwa zawierają teraz ze sobą traktaty rozjemcze, dla których typem i wzorem stał się taki traktat między Anglią a Francyą. Takie umowy stanęły już między Anglią a Włochami, Niemcami, Holandyą, państwami Skandynawskiemi, między Francyą a Włochami i Hiszpanią. Orędownikiem podobnych układów jest król Edward. Nie zapobiegają one możliwości wojny, ponieważ w nich powiedziano, że na sąd rozjemczy będą oddawane tylko takie spory, w których nie chodzi o terytoryum państwa, ani o honor jego, ani o jego żywotne interesa. Zawsze jednak utrudniają one wypowiedzenie wojny, ponieważ sąd musi zdecydować, czy spór zagraża granicom, honorowi, albo żywotnym interesom. Nadewszystko zaś zawarcie takiego traktatu jest wielką manifestacyą życzliwości i chęci zgodnego zawsze pożycia.

Nie dziwi nas tedy doniesienie, że w Marienbadzie postanowiono, iż Austro-Węgry z Anglią zawrą taki traktat. Na rozważanie takiego wniosku nie trzeba nawet było czasu, którego w Marienbadzie nie było. Między Austro-Węgrami a Anglią nie może być zatargów, możliwa jest tylko różnica zdań w niektórych sprawach bałkańskich, ale to nie grozi wojną.

Natomiast bardzo dziwi doniesienie, że taki traktat ma stanąć między Francyą a Niemcami. Co może skłaniać Francyę do takiego publicznego oznajmienia, iż się wyrzeka Alzacyi i Lotaryngii? Tylko to jedno chyba, że panowie trzeciej republiki muszą unikać rządów szabli, muszą starać się o to, aby nie wyrosła żadna sława wojenna, żadna dyktatura, która mogłaby się zmienić w cezaryzm. Więc porozumienie z Niemcami jest dla nich korzystne. A dla Niemiec, dla wszystkich innych państw jest ono także korzystne, bo utrwala we Francyi panowanie gnuśności i wszelkich panamistów, co czyni z republiki czynnik polityczny, który można lekceważyć i wyzyskiwać.

To jest grunt, na którym może powstać zbliżenie Francyi do Niemiec. Właśnie na to się zanosi. Już podczas pobytu króla angielskiego w Kilonii zwrócono uwagę na to, że do tego portu przybył były francuski dyplomata, jeden z przedstawicieli republiki na konferencyi pokojowej w Hadze, a zapalony zwolennik idei wiecznego pokoju, baron d'Estournelles, który odbywał częste narady z hr. Bülowem i kilka razy był na posłuchaniu u cesarza Wilhelma i króla Edwarda. Wówczas jednak mówiono, że baron, jako osobisty dobry znajomy obu tych monarchów, a nader miły towarzysz, był po prostu gościem, jak wiele innych osób. O ile wiemy, tylko jeden dziennik berliński doniósł był wówczas, że król Edward przywiózł do Kilonii coś więcej, niż ugodę anglo-niemiecką, ogłoszoną 12 lipca, bo przywiózł projekt pogodzenia Francyi z Niemcami, projekt takiej samej ugody, jaką Anglia zawarła z Francyą. Ale wydawało się to wówczas czemś tak bajecznem, że tylko wzruszono ramionami i zapomniano. Teraz jednak sam baron d'Estournelles ze swego zamku nad Loarą zawiadomił listem niemieckiego propagatora wieczystego pokoju pana Alfreda Frieda, że był wezwany do Kilonii dla układów o ugodę francusko-niemiecką i ze swego pobytu w tym porcie ma powód być zadowolonym. Żadnych szczegółów podać on nie może, bo „rzecz jest dopiero w robocie“, jednak pozwala sobie podnieść z wdzięcznością, że cesarz Wilhelm był odrazu jak najlepiej usposobiony dla zaprojektowanej ugody. P. d'Estournelles tak się w swym liście wyraża: „Cesarz już dziesięć lat temu przeczuł żółte niebezpieczeństwo dla Europy. Znany jest jego proroczy rysunek, podpisany słowami: „Narody Europy! zjednoczcie się ku obronie najświętszych waszych dóbr!“ Dziś owo żółte niebezpieczeństwo jest o wiele widoczniejsze, niż było przed dziesięciu laty, a zatem zjednoczenie się narodów europejskich jest już koniecznością i rzeczą nagłą. Aby zgoda mogła nastąpić, trzeba oczywiście, aby narody poczyniły sobie możliwe, zgodne z honorem koncesye, gdyż bez tego zbliżenie się nie będzie trwałe, ani ostateczne. Ludzie powierzchowni mogą powiedzieć, że Kilonia, gdzie nagromadzono mnóstwo pancerników, arsenałów, torped, armat i admirałów, wcale nie była stosownem miejscem do rozmów o utrwaleniu pokoju w Europie. Otóż przeciwnie. Patrząc na te przedmioty wojenne, wciąż przychodziło na myśl, że koszta tych nadzwyczajnych uzbrojeń, a więc szalone podatki i rujnująca służba wojskowa, uciskając produkcyjne siły Europy, tworzą dla niej niebezpieczeństwo bankructwa, tem pewniejszego, że konkurencya Ameryki ustawicznie wzrasta. Zrujnowana Europa czyż zdoła się oprzeć żółtemu niebezpieczeństwu? Miejmy więc nadzieję, że Francya i Niemcy podadzą sobie ręce. Trzeba tylko do tego przygotować opinię publiczną“.

A więc p. d'Estournelles dlatego się odezwał, aby wdrożyć owo przygotowywanie opinii publicznej. P. Fried, który ogłosił list p. d'Estournelles'a, zrobił w tym kierunku krok drugi. W Niemczech zadowolenie zupełne, we Francyi także, chociaż grymaśne uwagi paryskich dzienników przypominają wiejską skromnisię, która podnosi do oczu koniec fartuszka. Więc panowie dyplomaci mogą już pokazać swoje nowe dzieło.

Z Prus królewskich.

Dr. Teofil Gerstman, radzca szkolny, którego list z Pełplina cytowaliśmy przed paru dniami, nadsyła następujący list z Zoppot do *Gazety Lwowskiej*. Ponieważ Szanowny Autor upoważnił nas do przedrukowania tego listu, przeto powtarzamy go tu niemal w całości.

List ten opiewa:

Zoppot (Sobótki) 6 sierpnia.

Kto zamierza wybrać się za granicę do miejscowości, której jeszcze nie zna, nie omieszka naturalnie zasięgnąć ile możności dokładnych informacyj, jakie się znajdują w monografiach i przewodnikach, wydanych dla każdej nieco głośniejszej miejscowości, z odpowiedniemi rycinami i planami sytuacyjnymi.

Polak zaś, wybierający się do nadbałtyckich kąpieli morskich w Zoppot, znajdzie całkiem wyjątkową, wprost idealną informacyę, w znakomitej książce Stanisława hr. Tarnowskiego p. t. „Z wakacyi“.

To już nie banalny przewodnik, ale dzieło literackie znakomitej wartości, wielce pouczające, a mimo to lekko, z fantazyą i nader poczytnie napisane. To też każdy Polak, który się do Prus Królewskich na kilkutygodniowy pobyt wybiera, powinien za swój obowiązek uważać zaznajomienie się z tą pod względem treści arcyzajmującą, a pod względem formy wytworną książką. Ale hr. Tarnowski pisał swoje wrażenia z Prus zachodnich w roku 1881; wiele się więc od tego czasu zmieniło w stosunkach tutejszych; ludzie zajmujący, o których wspomina, bądź postarzeli się, bądź pomarli; zbiory gdańskich starożytności, którymi się autor zachwycał, częściowo już nie istnieją, a na ich miejsce powstały rzeczy nowe, ciekawe i widzenia godne.

To też nawiązując poniekąd do relacyi zawartych w powołanem dziele „Z wakacyi“, będę się starał w niniejszej korespondencyi skorygować daty i fakta, wedle dzisiejszego stanu rzeczy, a to w przypuszczeniu, że publiczność polska żywo się interesuje tym zakątkiem kraju, który mimo wszystkie kataklizmy, nie pozbył się charakteru polskiego, a którego pamiątki historyczne już wprost do nas należą i tej cechy nigdy zatracić nie mogą.

Zaczynam od nazwy tej miejscowości kąpielowej nadbałtyckiej, która dziś w kolejowym rozkładzie jazdy ma urzędową nazwę Zoppot. — A więc skąd ta nazwa, tak obco brzmiąca na ziemi kaszubskiej i jaki jej początek etymologiczny? Nie chcę w żadne samowolne wdawać się kombinacye, powtórzę więc to, co wyczytałem w tych dniach w organie lokalnym, niejako urzędowym, *Zoppoter Zeitung*, a co mi się wydaje wcale naturalnem, a dla Polaka nawet bardzo sympatycznem wyjaśnieniem. Owóż dzisiejsze miasto Zoppot nie ma żadnej tradycyi, żadnej przeszłości i żadnej nie miało nazwy za czasów polskich, którąby Prusacy mogli byli po swojemu zniemczyć, a to z tej prostej przyczyny, że za czasów Rzeczypospolitej miejscowość ta wcale jeszcze nie istniała. Do r. 1819 było tam tylko kilkanaście chat rybackich nad wybrzeżem Bałtyku; nie było żadnych urządzeń do kąpieli morskich i prócz kaszubskich ubogich rybaków nikt tu nie zajrzał.

Dopiero w roku 1819 ówczesny właściciel dóbr Wegner, do którego i to wybrzeże morskie należało, postawić kazał drewnianą budę do kąpieli, dla wygody wycieczkowców z Gdańska, którzy teraz używać tu mogli kąpieli i to wspólnej, nie było bowiem początkowo żadnej separacyi płci obojej.

Wdał się w to królewski rząd w Gdańsku i rozwiał tę idyllę, nakazując w przyzwoitem oddaleniu postawić osobną budę dla dam.

Przybywali więc nad wybrzeże goście z Gdańska, dla używania kąpieli morskich, ale mieszkać stale tu nie mogli, bo ubogie chaty rybackie nie mogły nawet najprymitywniejszej dostarczyć wygody mieszkańcom bogatego, wykwintnego i od wieków do zbytku przyzwyczajonego Gdańska.

To też wycieczki te Gdańszczan odbywały się zwykle w soboty, a ludność miejscowa kaszubska poczęła nazywać te wycieczki „sobótkami“.

Dla gości kąpielowych zbudowano w pobliżu wybrzeża dwadzieścia kilka domków do wynajęcia i to jest pierwszy zawiązek miejscowości nowej, nazwanej przez miejscową ludność kaszubską „Sobótki“, a przez Niemców Zoppot. Hr. Tarnowski w książce swojej nazywa Zoppot „dziurą, ale miłą i przyjemną dziurą“.

Dziś po dwudziestu kilku latach tego o Zoppotach powiedzieć nie można; to już nie „dziura“, ale głośny, gwarny, szumny, pretensyonalny i wcale nie tani „Ostseebad“, zajmujący bez zastrzeżenia pierwsze miejsce w hierarchii wszystkich kąpieli nadbałtyckich. Co mu tę przewagę nad innemi kąpielami nadbałtyckiemi daje, o tem później. A teraz kilka tylko dat, które jasno wykażą, że Zoppot nie jest już ową „przyjemną dziurą“.

Owóż z małej osady rybackiej urosło piękne schludne miasto o liczbie 12.000 stałych mieszkańców. — Ilość gości kąpielowych w tym roku przewyższy znacznie liczbę 12.000, a ilość turystów (*Passanten*) dochodzi do miliona. Zoppot ma też gimnazyum zupełne, kilka wyższych szkół ludowych i piękny, obszerny kościół katolicki, zbudowany stylowo w kształcie starych bazylik, niestety wewnątrz zeszpecony dekoracyą secesyjną; dalej wielki i ładny kościół ewangelicki; sąd okręgowy, znakomicie fungujące urzędy komunikacyjne, wodociągi, oświetlenie elektryczne itd.

Ma także od lat dziesięciu własny swój organ lokalny *Zoppoter Zeitung*, wcale dobrze redagowaną gazetkę. — A teraz pytanie, czy Zoppoty są miejscem kąpielowem polskiem, czy niemieckiem?

Na to z podwójnego trzeba się zapatrywać stanowiska: sezonowego i niesezonowego; dodając nawiasem, że sezon kąpielowy trwa od 1 czerwca do 15 września.

Otóż ludność wiejska jest stanowczo przeważnie polska, ale mówiąca dyalektem kaszubskim, zepsutym nadto sromotnie germanizmami. W mieście zaś zdaje się wszyscy posessionati albo są Niemcami, albo zniemczałymi Polakami. Szyldów kupieckich prawie więcej jest z nazwiskami polskiemi i to wcale pięknie i po szlachecku brzmiącemi. Polska ludność nie umiała zdobyć sobie w mieście stanowiska dominującego i zeszła do roli służącej. Każdy posługacz, każdy tragarz kolejowy mówi po polsku i ma minę sarmacką, ale ci, w których rękach majątek, przemysł, handel, przedsiębiorstwa rentowe, to wszystko Niemcy, albo zniemczeni Polacy.

Na wszystkich sklepach, tak w Zoppotach, jak w Gdańsku widnieje napis „Usługa polska“, tak jak w innych miejscowościach *english spoken.*

A jak się ma rzecz w czasie sezonu? W czerwcu i lipcu przeważają między gośćmi kąpielowymi Niemcy, w sierpniu zaś Polacy; co się tem tłómaczy, że tutaj ferye szkolne kończą się już ostatniego lipca, a u nas i w Królestwie dopiero z końcem sierpnia. Kurlista wykazuje więc w sierpniu przewagę gości polskich. — Wszystko, co szykowne, strojne i szumiące, to z pewnością polskie, a nie niemieckie. Nie dziw więc, że hotelarze i procederzyści wszelkiego rodzaju preferują gości polskich, bo na nich lepszy i łatwiejszy zarobek. Nie da się zaprzeczyć, że rozbrzmiewający wszędzie język polski, ta swojskość, ten szyk warszawski przyczyniają się bardzo do uprzyjemnienia pobytu w Zoppotach.

Kuracyusze tutejsi zaliczają się prawie wyłącznie do klasy średniej, nazwisk arystokratycznych nie wiele znajdzie się w spisie gości.

To też szyk tutejszy jest, że tak powiem, burżoazyjny, a tylko zjeżdżający w niedziele własnymi ekwipażami oficerowie pułków gwardyjskich z pobliskiego Gdańska, podnoszą dyapazon skromnego wogólności wyglądu miasteczka Zoppot.

Głównym centrem życia kąpielowego jest tutaj kurhaus, obszerny, ale nie bardzo gustowny, gdzie rano, po południu i późnym wieczorem przygrywa muzyka, bije fontana świetlna i tłoczy się publiczność spacerująca.

Najgłówniejszą zaś atrakcyą dla kuracyuszów jest pomost (Steg) wysunięty głęboko w morze, przy którym przystają parowce, które utrzymują wodną komunikacyę z półwyspem Helu, z Gdańskiem i jego przedmieściami Neufahrwasser, Westerplatte itd. W bieżącym roku wzniesiono obszerny budynek na ciepłe ką-

---

6)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Czyż wy się xięża na tem znać możecie? Kocham go i uniesiona szałem miłości, w chwili zapomnienia dopuściłam się przestępstwa, skutki tego czynu na mnie spaść powinny, słuszne więc, żebym odcierpiała za niego karę, jeżeli karą nazwać można spełnienie obowiązku. Nie mam prawa skazywać dziecięcia mego na pogardę świata, pozbawiać imienia i stawiać go w obliczu praw poza społeczeństwem. Ojcze Salvianie, tak stać się musi, to postanowione nieodwołalnie. Odprawisz dwa obrzędy: ślub, a następnie chrzest dziecięcia; gdybyś się temu oparł i tym sposobem zamknął mi jedyną drogę rehabilitacyi, ty znasz mnie, a ja przysięgam ci na wszystko, co mam świętego, że żywa nie opuszczę tego klasztoru.

Xiądz załamał ręce. Ja stałem zdziwiony tą niezwykłą sceną. Zakonnik spoglądał na mnie, jak gdyby się zapytywał wzrokiem jak ma postąpić.

Uważałem za właściwe wmięszać się w tę pełną tragizmu scenę.

— Jakąż mnie pani naznaczasz rolę? — zapytałem, zbliżając się do kobiety.

— Będziesz pan świadkiem mojego ślubu, podpiszesz akt i zostaniesz chrzestnym ojcem mojego dziecięcia, trzymając go do chrztu z tą kobietą, która zastępuje mu teraz matkę.

Położenie zaczęło się wyjaśniać dla mnie, pojąłem, że dziewczę to jest uwiedzione niegodnie, że straszna katastrofa, jaka nastąpiła w jej życiu, popycha ją do czynu nierozważnego, a jednak koniecznego dla rehabilitacyi jej i dziecięcia. Być może, że w tej chwili spełnia nad sobą akt samobójstwa swojego szczęścia — ale czyż mogłem, czy miałem prawo przeszkodzić temu? Wiedziałem, że wszelkie uwagi nieznajomego na nic się tu nie przydadzą, kiedy słowa kapłana, którego znała od dziecka, nie zachwiały jej. Skłoniłem więc głowę w milczeniu i oświadczyłem gotowość usłużenia jej.

— Dziękuję — rzekła, ściskając mnie za rękę — dziękuję z serca.

Xiądz przez chwilę jeszcze stał zamyślony, ale po mojem oświadczeniu, nareszcie zdecydowawszy się, udał się do zakrystyi, ubrał w komżę i zapaliwszy sam świece na ołtarzu, przystąpił doń. Teraz z cieniów kościoła wystąpił mężczyzna. Przy dwóch tylko świecach, palących się na ołtarzu, nie mogłem rozpoznać jego rysów, zresztą tak prędko przeszedł około mnie ku ołtarzowi, że nie byłem w stanie mu się przypatrzeć. Kobieta zbliżyła się sama do ołtarza, uklękli oboje i zaczął się akt ślubu.

Dowiedziałem się, że panna młoda miała imię Antoniny, a pan młody nazywał się Roch. Zaledwie tylko skończył się obrządek ślubny, kiedy kobieta wiejska, trzymająca dotąd zapakowaną w poduszkę dziecinę, zbliżyła się do mnie i podała mi zawiniątko, które trzymała w ręce. Przyjąłem ten mały ciężar ze wzruszeniem. Xiądz postępując przodem podprowadził nas do chrzcielnicy kamiennej, umieszczonej w bocznej ścianie kościoła.

Matka postępowała za nami, nie odstępując ani na krok dziecięcia, gdy tymczasem obydwaj mężczyźni pozostali przy wielkim ołtarzu i coś pomiędzy sobą szeptali cicho.

— Jakie imię życzysz sobie pani nadać nowonarodzonemu? — zapytał xiądz, obracając się do kobiety.

— Niech się nazywa Bolesław — bo jest dziecięciem moich boleści, i cierpienia zapewne czekają go w życiu — odpowiedziała smutnie.

Rozbudzony dzieciak, który dotąd spoczywał spokojnie, zaczął drzeć się na całe gardło, kiedy xiądz zdjąwszy mu z głowy czepeczek, mazał czaszkę olejem i polewał święconą wodą.

Obrzęd został ukończony, xiądz udał się do obszernej celi gwardyana, którą chwilowo zajmowałem, a my wszyscy postępowaliśmy za nim.

— Dziękuję ci xięże Salvianie, dziękuję z serca — odezwała się młoda mężatka — a teraz proszę o wydanie mi świadectwa ślubu i chrztu.

Xiądz długo rozmyślał, ale nareszcie otrząsając się z zadumy, rzekł:

— Zmusiłaś mnie pani do popełnienia czynu nielegalnego, ale w ostateczności uczciwego, fakt stał się już nieodwołalny i musimy teraz o tem myśleć, żeby o ile można akt ten stał się legalnym. Ja nie jestem urzędnikiem stanu cywilnego, przed którym właściwie to powinno być dopełnione. W obliczu religii akta obydwa są święte, nieodwołalne, czy i prawo krajowe za takie je uzna? Niewiem, nie jestem prawnikiem.

— A tu głównie właśnie o to chodzi — odpowiedziała kobieta.

— Spiszemy najpierw akt dopełnionego małżeństwa, na szczęście mam jeszcze starą pieczęć klasztorną i ta zdaje mi się będzie dowodem dostatecznym.

Xiądz zbliżył się do ukrytej szafki w ścianie, otworzył ją za naciśnięciem sprężyny. W szafce tej stał kielich stary posrebrzany, mocno wytarty przez częste użycie, krucyfiks żelazny z rozpiętym Chrystusem i leżało małe blaszane pudełko. Xiądz wyjął je, otworzył i wydobył dużą klasztorną pieczęć.

Znać dużo wspomnień nasunęła ona starcowi, bo przez chwilę, trzymając ją, zadumał się, ale siłą woli stłumił natrętne myśli, pokonał je i zbliżył się do stołu na którym stał stary, ogromny drewniany kałamarz.

— Czy tylko jest w nim jeszcze trochę inkaustu — mówił zakłopotany zakonnik.

Rzeczywiście obawa ta mogła być bardzo usprawiedliwiona. Gruba warstwa kurzu pokazywała, że sprzęt ten od dawnego czasu nie był w użyciu. Znalazła się jakaś stara obsadka od piór i zardzewiała stalówka, ale resztki płynu pozostałego na dnie kałamarza, były gęste jak smoła szewska i bez rozrobienia wodą, żadnym sposobem, nie nadawały się do użycia.

Dopełniono nareszcie i tej operacyi, zakonnik wydobył ze stolika parę arkuszy siwego papieru i zasiadł do spisania obydwóch aktów.

Teraz dopiero miałem sposobność przypatrzyć się mężczyźnie odgrywającemu tak ważną rolę w wypadkach opowiedzianych. Drugi był to widocznie oficyalista wiejski, może ekonom, leśniczy, lub coś podobnego, wezwany jako świadek. Spojrzałem na pana młodego i od razu zostałem rażony jakby gromem. Twarz jego była mi znajoma, rysy te nie były mi obce. Lecz gdzie? w jakich okolicznościach go widziałem? Żadnym sposobem nie mogłem sobie przypomnieć.

Był to mężczyzna mogący mieć lat od 35 do 40, wzrostu prawie wysokiego, śniady brunet z czarnym, jak krucze pióro, wąsem i z takiemiż dużemi oczami, których wyraz miał coś w sobie drapieżnego, odpychającego. Włosy bujne, czarne, trochę kręcone, wbrew panującej modzie nosił długie. Poruszenia jego były zgrabne, za nadto może zgrabne, elastyczne i ciche jak u kota zbliżającego się do upatrzonej zdobyczy. Czarny tużurek zgrabnie ukrywał jego barki, ale krzyczących kolorów kamizelka i jakiś jaskrawy krawat nie harmonijną stanowiły całość. Łamałem sobie głowę, gdzie ja widziałem tego człowieka? A że tak było, byłbym przysiągł. Dużo włóczyłem się po świecie, spotykałem się z wielu ludźmi, nic więc dziwnego, że pamięć mi niedopisywała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piele morskie, zbudowany nieco dziwacznie, ale za to stylowo, bo w guście starodawnych budynków gdańskich. Nad budynkiem wznosi się wysoka wieża fantastyczna, z której daleki roztacza się widok na morze, na Gdańsk i na piękne pagórki lesiste, okrążające Zoppoty ze wszech stron w sposób bardzo malowniczy.

Niezmierzone więc tłumy przechadzają się po zachodzie słońca po sztegu, oświeconym *al giorno*, a mimo to nie ma tu nigdy tłoku niemiłego, bo wszyscy przestrzegają afiszowanego u wejścia przepisu, aby iść stroną prawą i nie stawać. Unika się przez to karambolów, a tysiące ludzi przechadzać się może swobodnie, nie dokuczając sobie wzajemnie.

Otwarto też w tym sezonie po raz pierwszy nowe łazienki do kąpieli morskich zimnych, urządzone z wielkim komfortem i bardzo praktycznie. Nowością zaś zupełną jest zaprowadzony po raz pierwszy od czasu istnienia tej miejscowości kąpielowej tak zwany „Familienbad“, to znaczy kąpiel wspólna dla płci obojej.

Nie chcę się wdawać w krytykę tej nowacyi, konstatuję więc tylko, że nowość ta widocznie przypadła publiczności do smaku, bo frekwencya olbrzymio wzrosła, a dochód z biletów w miesiącu lipcu wynosił o 25.000 marek więcej, niż w tymże samym miesiącu roku ubiegłego.

Takie powodzenie finansowe uchyli zapewne wszelkie argumenta, wytaczane dotychczas przeciw kąpielom wspólnym, skoro publiczność kąpiąca się, a nie teoretycznie krytykująca, rozstrzygnęła kwestyę tę tak stanowczo i energicznie.

Widać więc, że miejsce kąpielowe, pozujące na „Weltbad“, musi naśladować Ostendę, bo inaczej nie będzie miało powodzenia; tak też w tym roku zrobiło Borkum i Heringsdorf i doskonale na tem wyszły.

Najwięcej uroku dodaje Zoppotom to, że są niejako przedmieściem ślicznego Gdańska, któremu nie można się dość napatrzeć.

Oddalenie jest takie, jak ze Lwowa do Brzuchowic, ale komunikacya nadzwyczajnie ułatwiona. — Odchodzi w dnie powszednie około 60 pociągów z Gdańska do Zoppotów i w kierunku odwrotnym, a w niedziele jeszcze częściej, a jest oprócz tego połączenie tramwajem elektrycznym i statkami parowymi. Można więc o każdej porze dnia za dwadzieścia minut i za opłatą minimalną dostać się z Zoppotów do Gdańska; a po środku zatrzymać się jeszcze ewentualnie w Oliwie lub w Langfuhr i korzystać z przepięknych tam spacerów w rozległych parkach i ogrodach o starofrancuskich szpalerach, po których przepływają romantyczne rzeczułki, w których podziwiać można stare drzewa lipowe, pamiętające jeszcze czasy polskie i wytworne twory sztuki ogrodniczej nowożytnej.

Obecnie przebywa tu wiele rodzin ze Lwowa; między innemi i pani namiestnikowa hr. Potocka z bardzo liczną rodziną, bliższą i dalszą; JE. X. arcybiskup Bilczewski, rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Kalina, prof. uniwersytetu dr. Gryziecki, dyrektor Henryk Lam, pani Stachowicz-Grekowa, pani Henrykowa Baczewska z rodziną, dyr. Akademii handlowej Pawłowski i wiele innych.

A że człowiek żyje nietylko świeżem powietrzem, widokami morskimi i kąpielą, ale potrzebuje nadto prozaicznego pokarmu, przeto godzi się i o tem wspomnieć, że sztuka kulinarna w Zoppotach nie rozwinęła się dotychczas i według powszechnego, a zgodnego zdania, kuchnia tutejsza pozostawia wiele do życzenia. To też smakosze wynagradzają sobie swoje mimowolne umartwienia gastronomiczne dopiero na częstych wycieczkach do Gdańska, gdzie bogate mieszczaństwo od wieków nawykło do dostatniego i wykwintnego życia, gdzie zatem tradycya dobrej kuchni musiała się ustalić, jest niejako wynikiem rozwoju historycznego tej zasobnej rzeczypospolitej kupieckiej.

Korespondencye.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Początek sezonu teatralnego. Przeróbki w teatrach prywatnych. Wspomnienia o Karolu Bergbrunnie, założycielu „Karltheatru“. Fiasko panny Sandrock jako śpiewaczki operowej. Kandydatura hr. Lanckorońskiego na urząd najwyższego podkomorzego. Oburzenie szowinistów węgierskich na br. Becka.)

(y.) Sezon teatralny zaczyna wchodzić w swoje prawa. W operze nadwornej już od kilku dni dają przedstawienia. Otwartym już jest także teatr Rajmunda, jutro otwiera swe podwoje niemiecki teatr ludowy, a od 1-go września teatr jubileuszowy na Währingu, który w tym roku wprowadza oprócz komedyi i fars także nowy dział opery ludowej. Teatry nad Wiedenką, na Josefstadzie, tudzież teatr Karola na Praterstrasse otwarte zostaną nieco później, gdyż namiestnictwo ze względu na bezpieczeństwo publiczne kazało ich właścicielom przedsięwziąć rozmaite rekonstrukcye. Najkosztowniejsze zarządzono w teatrze Karola ze względu na to, że nie jest on ze wszystkich czterech stron wolny, lecz z jednej strony przytyka do zamieszkałej kamienicy, a z drugiej ma front boczny zwrócony do bardzo wąskiej ulicy t. zw. „Komödiengasse“. Kazano tedy właścicielom tego gmachu teatralnego urządzić sześć nowych wyjść prost z widowni na ulicę. Właścicielami tymi są spadkobiercy zmarłego przed pięćdziesięciu laty dyrektora teatru Karola Bergbrunna i stąd też pochodzi nazwa „Karltheater“.

Była to ciekawa postać, to też pisma tutejsze z okazyi teraźniejszej pięćdziesiątej rocznicy zgonu „dyrektora Karla“ — jak go za życia powszechnie zwano — poświęcają mu bardzo sympatyczne wspomnienia. Dowiadujemy się z nich, że Karol Bergbrunn był synem niejakiej baronowej Wetzlar i urodził się w Krakowie w r. 1789. W młodym wieku wstąpił do wojska i jako porucznik walczył we Włoszech przeciw Francuzom. W r. 1809 dostał się pod Mantuą do niewoli francuskiej i siedział w więzieniu razem z Andrzejem Hoferem. Wyszedłszy z niewoli, porzucił służbę wojskową i poświęcił się karyerze aktorskiej. Pod przybranem nazwiskiem Weissa występował naprzód w Wiedniu, a potem w Monachium, następnie złożył własną trupę, z którą objeżdżał miasta niemieckie, a w r. 1827 wziął w dzierżawę tutejszy teatr nad Wiedenką i prowadził go przez lat 20 z ogromnem powodzeniem zarówno materyalnem, jak i artystycznem. W r. 1847 zakupił na własność gmach teatru na Leopoldstadzie, zwanego „Leopoldstädter Theater“, zmienił jego nazwę na „Karltheater“ i prowadził go przez lat siedm. Umarł nagle w Ischlu w dniu 14 sierpnia 1854. Pozostawił duży majątek, którego dorobił się na teatrze, a jednak mimo to w testamencie zakazał dzieciom swoim pod karą wydziedziczenia prowadzić przedsiębiorstwo teatralne na własny rachunek, bo, jak się wyraża w owym testamencie: „długoletnie doświadczenie pouczyło mnie, że nie ma drugiego przedsiębiorstwa tak niepewnego i tak niebezpiecznego, jak teatr i wątpię bardzo, czy znajdzie się prędko człowiek, któryby potrafił go tak prowadzić, jak ja prowadziłem.“

Oczywiście spadkobiercy zastosowali się do tej ostatniej woli, są oni tylko właścicielami gmachu teatralnego i wydzierżawiają go przedsiębiorcom, z których niejeden już utracił majątek.

W świecie teatralnym o niczem od kilku dni nie mówią, jak tylko o skandalicznem fiasku, jakie zrobiła głośna artystka dramatyczna Adela Sandrock, była heroina Burgteatru, ze swym debiutem... w operze. Pannie Sandrock uroiło się, że ma prześliczny głos i że czeka ją wielka przyszłość jako śpiewaczkę, a niesumienni nauczyciele śpiewu, zamiast wyperswadować jej tę zachciankę, utwierdzali ją w tem złudzeniu. Jakoż porzuciła panna Sandrock fach dramatyczny i przez cały rok uczyła się śpiewać, a przed kilku dniami wystąpiła w teatrze w Ischlu w roli Małgorzaty w „Fauście“ Gounoda. Teatr był już na kilka dni naprzód wysprzedany do ostatniego miejsca, loże zajęła doborowa publiczność, przybył także Cesarz z córką swą arcyksiężną Gizelą. Przez cały prolog i pierwszy akt niecierpliwiła się publiczność, gdyż — jak wiadomo — Małgorzata rozpoczyna śpiewać dopiero w drugim akcie. Niezważano też wcale na prawdziwie piękny śpiew tenora Pfanna z Berna, śpiewającego Fausta.

Nareszcie nadszedł tak gorąco oczekiwany drugi akt. Z zapartym oddechem słuchano pierwszego śpiewu Małgorzaty: „Nein mein Herr, bin weder Fräulein, weder schön“ i nikt sobie nie mógł zdać na razie sprawy, co to jest: czy to śpiewa dziecko, czy też osoba dojrzała. Czekano, co to będzie dalej i pozwolono nawet klace bić brawo. Gdy jednak przyszły następnie większe arye, jak ballada i arya z klejnotami, wtedy poczęła już publiczność głośno parskać śmiechem. Był to bowiem nie śpiew, ale jakieś ciche mruczenie, a ilekroć artystka wydobyła silniejsze tony, to śpiewała tak fałszywie, że zdesperowany kapelmistrz dawał znak orkiestrze, aby przygłuszała śpiewaczkę. Słowem, istny skandal. Po drugim akcie opuścił Cesarz teatr wraz z całym dworem, a na odchodnem rzekł ko dyrektora teatru: „Tenor jest bardzo dobry, skąd wzięliście go?“. Według zapowiedzi dyrekcyi teatru miała panna Sandrock wystąpić jeszcze w roli „Carmeny“, oczywiście jednak, że po tem fiasku nie będzie już miała na to odwagi.

Z powodu śmierci najwyższego podkomorzego hr. Abensperg-Trauna rodzą się rozmaite kombinacye co do tego, kto zostanie powołany na ten wysoki urząd dworski, do którego zakresu działania należy między innymi najwyższy nadzór nad muzeami cesarskimi. Jako jednego z najsilniejszych kandydatów wymieniają hr. Karola Lanckorońskiego, wytrawnego znawcę sztuki i właściciela słynnej galeryi.

Z Pesztu donoszą, że wśród szowinistycznych polityków węgierskich panuje ogromne oburzenie na szefa sztabu jeneralnego br. Becka za to, że na bankiecie wojskowym, danym w dniu urodzin Cesarza, wzniósł toast, w którym między innymi rzekł, że rok miniony był dla armii ciężkim rokiem, bo wystawiona ona była w nim na rozmaite pokusy i podjudzania. Owóż skrajni politycy węgierscy upatrują w tem aluzyę do ostatnich walk parlamentarnych na Węgrzech, zarzucają br. Beckowi, że niepotrzebnie miesza się do polityki i zapowiadają, że nie puszczą mu tego płazem, lecz w najbliższej sesyi sejmowej znów poruszą kwestyę stosunku Węgier wobec armii.

Rozdział Kościoła od państwa we Francyi.

Po zerwaniu stosunków między stolicą Apostolską a rządem francuskim jasną już jest rzeczą, że rząd ten dąży widocznie do zupełnego rozdziału Kościoła od państwa. Ludność katolicka oczywiście uważałaby to za klęskę, zaś obóz bezwyznaniowy i radykalny widziałby w tem tryumf nielada. Ale z pewnością i ci co najgoręcej pragną tego kroku, nie mają wcale jasnego wyobrażenia, co nastąpi potem i jakie stosunki zajmą miejsce dotychczasowych. Owóż redakcya *Figara* otworzyła ankietę w tej sprawie i na razie wysłała swego sprawozdawcę do trzech wybitnych osobistości, do słynnego poety Franciszka Coppée'go, członka akademii, a gorliwego katolika, tudzież do byłych ministrów Yvès Guyot i Flourens, którzy obaj wypracowali byli projekty takiego rozdziału Kościoła od państwa.

Franciszka Coppéego wysłannik *Figara* zastał pogrążonego w smutku, bez nadziei i rozdrażnionego.

— Cóż panu powiem! — zawołał. — Czy konkordat będzie wypowiedziany, czy nie, to Kościół i wogóle katolicy nie mogą spodziewać się czegoś innego, jak prześladowań wszelkiego rodzaju, albowiem rządzi nami większość sekciarska, gotowa każdej chwili zawotować ustawy, podyktowane przez nienawiść takiego Combes'a...

Mówiąc to, łagodny poeta drżał cały z irytacyi.

— Wolny Kościół! — ciągnął Coppée dalej. — Mówią ustawicznie o wolnym Kościele! Mam o tem gotowe zdanie, a brzmi ono: Pod panowaniem tak nikczemnych tyranów hasło: „Wolny Kościół w wolnem państwie“ będzie jedynie szyderstwem!

— Czyż duchowieństwo nie będzie mogło swobodnie się organizować w służbie religii? — zapytał sprawozdawca.

- Obawiam się, że prześladowanie długo potrwa — rzekł Coppée melancholijnie — a katolicy muszą się przygotować na najsroższe cierpienia i największe ofiary.

Ale po chwili poeta pozbył się tej ponurej wizyi. Uśmiechnął się. Marzył już o zakończeniu tego wszystkiego. —Pomimo tego— zawołał: Kościół zatryumfuje, bo jest wieczysty... Ale we Francyi chwilowo grożą mu ciężkie klęski. Ach — dodał z westchnieniem — kiedyż uwolnieni będziemy od tych złoczyńców, którzy nas ciemiężą. Zaczynam obawiać się, że ja tego już nie dożyję.

* * *

Były minister robót publicznych Yvès Guyot rozwinął w interviewie główne zarysy swego projektu rozdziału Kościoła od państwa.

— Co ja o tej kwestyi myślę — rzekł on — wypowiedziałem w książce mej „Les doctrines sociales du christianisme“, której pierwsze wydanie wyszło przed 30 laty. Także projekt ustawy, jaki przedłożyłem Izbie w r. 1886 p. t. „Rozdział obrzędów religijnych od państwa za pomocą gmin“, zawiera odpowiedź na pańskie pytania. Według mego systemu, państwo wypłaca gminom rocznie kwotę, wyznaczoną dla pielęgnowania wyznań, a rada gminna używa tej kwoty wedle swego widzimisię. Proboszcz i administrator parafii zawierają umowy z gminą lub z jakąś grupą gmin. Umowy mogą być zawierane z pewnemi zastrzeżeniami i to na czas i w granicach przyznanego kredytu.

Tak więc Kościół będzie musiał powrócić do dawnych form, kiedy to wierni mieli udział w wyborze kapłanów, a biskupi byli obierani przez synody prowincyonalne. Jeżeli jakaś gmina będzie pragnęła mieć np. pastora z sekty O. Hyacentego, lub pastora protestanckiego, albo kapłana apostatę, to wolno jej wybrać takiego. Jeżeli chce użyć rocznej tej kwoty dla celów, które jej wydają się bardziej pożytecznymi, niż obrzędy religijne — to i to może uczynić. Po dokonanym rozdziale nastanie na polu religijnem swobodna konkurencya, a na to wszyscy powinni się zgodzić, którzy mają zaufanie do swych przekonań. Jestem przeciwnikiem teoryi Ludwika XIV: „Jedna wiara — jeden król!“. Wszak widzimy, jakie to wywołuje złe skutki w Rosyi i w Turcyi. Tym, którzy boją się, że współzawodnictwo w religii doprowadzi do wojen religijnych, odpowiadam, że mówią oni tak, jak zwolennicy wznowienia edyktu Nantejskiego, lub jak antysemici.

* * *

Z kolei poszedł sprawozdawca do byłego-minitra spraw zagranicznych Flourensa, który w latach 1879 do 1885 był dyrektorem departamentu wyznań w ministerstwie wyznań i oświaty.

— Mojem zdaniem — rzekł on — kwestya, jak Kościół po rozdziale żyć będzie i jak się zorganizuje, nie należy do parlamentu. Ustawodawstwo cywilne nie powinno wdawać się ani w organizacyę rozmaitych wyznań, ani w ich finanse. Wszystko co państwo im winno, streszcza się w słowach „zupełna i rzeczywista wolność“, w czem zawarta jest także wolność nauczania. Albowiem każda religia polega nie tylko na pewnych ceremoniach, które są jedynie symbolami, lecz na pewnej moralności, na pewnym dogmacie, na pewnej nauce, a te mogą istnieć tylko, jeżeli w nauce szkolnej są swobodnie przekazywane każdemu następnemu pokoleniu.

Co się tyczy projektu rozdziału, wypracowanego przez komisyę Izby, to jest to elaborat zawiły, który wymagać będzie długich i mozolnych dyskusyj, jeżeli ma stać się zrozumiałym. Na razie tyle o tym projekcie powiedzieć mogę, że wcale nie rozdziela Kościoła od państwa i że nie pociągnie za sobą założenia wolnego Kościoła w wolnem państwie, lecz postawi Kościoły pod ochronę państwa, a państwo to będzie wywoływało ciągłe zaniepokojenia, będzie zawsze podejrzliwem i swoją trwożliwą tyranię posunie do groteskowych rozmiarów. Dotychczas zawsze mniemano, że pierwszem następstwem takiego rozdziału będzie to, że państwo będzie zwolnione od mieszania się do spraw wyznaniowych i w ten sposób zatkane będzie źródło drażniących konfliktów. Ale ten projekt Brianda właśnie nakłada na państwo obowiązek, aby przy każdej sposobności mieszało się do kwestyi obrzędowych każdego z wyznań i przez to pomnaża źródła sporów w nieskończoność. Wreszcie szanowni autorowie projektu jeszcze jakby umyślnie powiększyli trudności, bo do problematu rozdziału Kościoła od państwa wciągnęli jeszcze mnóstwo innych problematów, jako to rozkład podatków, prawa głowy państwa w zastępstwie dyplomatycznem, prawo zgromadzania się itd. A jeszcze słówko. Mojem zdaniem projekt ten nie przygotowuje rozdziału Kościoła od państwa, lecz raczej założenie nowego kultu, którego zasadniczym dogmatem będzie nieomylność ministeryalna!

Wystawa metalowa.

Kraków, 22 sierpnia.

Wczoraj o godz. 10 rano otwarto krajową wystawę metalową. Po nabożeństwie w kościele Maryackim zebrali się członkowie komitetu i goście w głównym pawilonie pięknie przystrojonym. Przybyli między innymi delegat Fedorowicz, jako zastępca namiestnika, protektora wystawy; wiceprezydent Wydziału krajowego, dr. Pilat, jako zastępca marszałka, drugiego protektora; były minister Madeyski, zastępca ministra Piętaka sekretarz Morawski; zastępca ministra oświaty sekretarz Madeyski (syn b. ministra); zastępca ministeryum handlu sekretarz Simeons; kanonik X. Wądolny w imieniu kardynała X. Puzyny, kilku posłów itd.

Delegat Fedorowicz przemówił imieniem namiestnika i ogłosił otwarcie wystawy. Po jego mowie dał się słyszeć odgłos dwóch dzwonów i świst maszyny parowej, jako odpowiednie sygnały, wzięte z dziedziny przemysłu metalowego. P. Pilat podniósł przychylność Wydziału krajowego dla rozwoju przemysłu w kraju, a prezes komitetu wystawowego Zieleniewski podziękował wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia wystawy, i oznajmił, że istnieje zamiar urządzenia innych jeszcze wystaw fachowych przemysłu krajowego. Imieniem m. Krakowa powitał gości wiceprezydent miasta Chyliński.

Wystawa urządzona jest na plantach Dietlowskich między ulicami Starowiślną i Wielopolem. Od każdej z tych ulic prowadzi brama wchodowa z napisem: „O własnych siłach“. Teren wystawy obejmuje 40 000 m. kw., z czego 3089 m. kw. zajmują pawilony. Główny pawilon tworzy długą halę, zakończoną od strony ul. Starowiślnej rotundą.

Bogatym jest dział maszyn. Obok wielkich firm jak: fabryka wagonów w Sanoku, fabryka Zieleniewskiego i firma Rudolphi w Trzebini, są tu fabrykanci narzędzi rolniczych, wag, dzwonów, pieców itd. ze Lwowa i rozmaitych miast prowincyonalnych.

W dziale ślusarstwa maszynowego na pierwszem miejscu oczywiście stają warsztaty trzech krajowych dyrekcyi kolejowych, a następnie wiele firm prywatnych. Też pokrewne działy, a zwłaszcza artystyczne wyroby metalowe są pięknie reprezentowane. Bardzo wiele znajdujemy tu firm lwowskich.

Znajdujemy też wystawione wyroby pomocnicze do potrzeb maszynowych, jak pasy, sznury, kity, mydła itp. Osobny dział zajmują plany zakładów fabrycznych, wystawione przez inżynierów prywatnych, jakoteż przez Związek przemysłu fabrycznego i krakowską spółkę tramwajową.

W końcu wymienić wypada bardzo interesujący dział wynalazków polskich, liczący dwudziestu kilku wystawców.

Całość wystawy, jej rozkład i zaaranżowanie, przedstawia się gustownie. Nie pominięto oczywiście także pawilonów restauracyjnych, kawiarń, cukierń, estrad muzycznych itp. urządzeń dla wygody zwiedzających i uprzyjemnienia im pobytu na wystawie. Napływ publiczności w dniu otwarcia był wielki.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 22 sierpnia. (Biuro Reutera). Krążownik „Nowik“ z floty rosyjskiej w Porcie Artura, zawinął do Korsakowska na Sachalinie. Japońskie krążowniki „Szitoze“ i „Czuszima“ popłynęły za nim i zbombardowały go.

Tokio 22 sierpnia. Urzędowo donoszą, że rosyjski krążownik „Nowik“, który usiłując się dostać do Władywostoku, zawinął znacznie dalej na północ, bo do Korsakowska na Sachalinie, został przez japońskie okręty zatopiony.

Tokio 22 sierpnia. (Biuro Reutera). Tokijski korespondent „Biura Reutera“ otrzymał od rządu japońskiego komunikat z wyjaśnieniem w sprawie „Reszitelnego“. Rząd japoński mianowicie oświadcza, że neutralność Chin nie jest zupełną, rozciąga się bowiem jedynie na te obszary państwa chińskiego, które nie są zajęte przez żadną ze stron wojujących. Rosya sama stworzyła tę zasadę i musi teraz ponosić jej konsekwencye. „Reszitelny“ złamał neutralność Czifu, gdy wbrew międzynarodowym postanowieniom użył portu tego jako schronienia. Przez ten krok Czifu wciągnięto w obszar państwa chińskiego, ogarnięty wojną, i Japończycy mieli prawo do kroków wojennych. Zresztą Rosyanie pierwsi na pokładzie „Reszitelnego“ zaczepili Japończyków, tak, że ich znowu odwet był zupełnie usprawiedliwiony. Z drugiej strony Japończycy mogą się uskarżać na złamanie neutralności chińskiej na korzyść Rosyi, a mianowicie przez urządzenie stacyi radio-telegraficznej w Czifu dla rosyjskich celów wojennych i przez to, że rosyjskie okręty wojenne „Askold“ i „Grozowoj“ przetrzymywane są poza termin dozwolony w Szangaju.

Czifu 22 sierpnia. Obiega tu pogłoska, że Japończycy zdobyli pod Portem Artura fort nr. 25, położony tylko o 1 milę angielską (1600 metrów) od „Złotej góry“.

Dżonka, która przybyła z Niaotau do Tangczau donosi, że załoga jej widziała na morzu 5 wojennych okrętów japońskich w pościgu za 2 wojennymi okrętami rosyjskimi.

Szangaj 22 sierpnia. (Biuro Reutera). Taotaj chiński w Szangaju zawiadomił rosyjskiego konsula, że jeżeli rosyjskie okręty wojenne, które się schroniły do Szangaju, nie posłuchają jego rozkazu i nie złożą broni, lub nie opuszczą portu, to w takim razie władze chińskie przystąpią same do ich rozbrojenia, a załoga ich zatrzymana będzie do końca wojny. Taotaj oświadczył, że nie pozwoli Rosyanom na naprawienie „Askolda“, gdyż wedle przepisów międzynarodowych musi on opuścić port w tym stanie, w jakim do niego zawinął.

Czifu 22 sierpnia. (Biuro Reutera.) Parowiec „Rechili“ zatrzymany był w nocy z piątku na sobotę koło Liaotiszan przez kontrtorpedowiec japoński i 5 torpedowców. Na pokład statku udał się komendant kontrtorpedowca i rozmawiał z konsulem japońskim z Tientsinu, udającym się do Czifu. Huk dział około Portu Artura był chwilami tak gwałtowny, że od czasu do czasu uniemożliwiał rozmowę. Japoński oficer oświadczył, że wojska japońskie ostrzeliwają gwałtownie pozycye rosyjskie, aby przygotować atak, który ma w sobotę 19 bm. nastąpić. Japoński konsul wyraził przekonanie, że wysiłek ten wojsk japońskich, jako wynik długotrwałych przygotowań, odda twierdzę w ręce Japończyków.

Londyn 21 sierpnia. (Biuro Reutera)! Z Tokio donoszą, że wczoraj Japończycy zajęli Anszanczan. Rosyanie cofnęli się do Mukdenu.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 22 sierpnia. (Oficyalnie). Jenerał Stössel telegrafuje do cara pod datą 16 b. m. Wczoraj Japończycy zaatakowali wzgórze Ugławaja (t. zn. Narożna *sc* góra) od strony zatoki Ludwiki, Wszystkie ich ataki odparto, a Ugławaja i sąsiednie wzgórza pozostały w naszych rękach. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Odznaczyli się w walce: jenerał Kondratenko, pułkownik Irniow, pułkownik Jołszyn, kapitan artyleryi Andrejew i dowódzca oddziału strzelców. Dziś rano przed naszemi strażami przedniemi pojawił się parlamentarz japoński, major Janoki z pismem, podpisanem przez jenerała Nodzu i admirała Togo, a wzywającem do poddania się. Naturalnie żądaniu temu odmówiono. Nie ulega wątpliwości wobec dzielnej postawy wojsk naszych, że będą one walczyły z całem bohaterstwem.

Petersburg 22 sierpnia. (Rosyjska Ajencya telegr.). Wedle wiadomości z Czifu, Japończycy dnia 19 i 20 b. m. ponowili szturm na Port Artura, lecz zostali z wielkiemi stratami odparci. W szturmie brały udział oddziały japońskiej gwardyi. Równocześnie okręty japońskie ostrzeliwały port i miasto, jednakże bez widocznego skutku, granaty ich bowiem nie zrobiły żadnej szkody. W ostatnich dniach Japończycy zwrócili całą swoją uwagę na Port Artura i wskutek tego zaniedbali Laojan.

Vigo (w Hiszpanii) 22 sierpnia. Krążownik rosyjski „Urał“ przybył tu wczoraj i otrzymał tu szyfrowane depesze z rozkazami rządu rosyjskiego. Oficer „Urała“ oświadczył, że jeszcze 11 innych krążowników rosyjskich otrzymało takie same rozkazy. „Urał“ odpłynął następnie.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Tegoroczne manewry i klęska posuchy. Wydział Związku katolickiego społecznego z p. Tadeuszem Cieńskim, jako prezesem, udał się w tych dniach do JE. p. namiestnika z prośbą, ażeby tegoroczne ćwiczenia wojskowe były wstrzymane, a przynajmniej ograniczone, a to z powodu ciągłych upałów, dla braku wody i dla zaoszczędzenia gospodarzom resztek plonów rolnych, które w okolicach ćwiczeniami objętych musiałyby wiele ucierpieć. Pan namiestnik w odpowiedzi swej zaznaczył, że uznaje słuszność przedstawionych powodów, jednakże stanowcza decyzya w tej sprawie zależy od władz wojskowych. J. Excelencya przyrzekł odnieść się do komend korpuśnych z odpowiedniem przedstawieniem. Wobec tego możliwem jest, że sfery wojskowe ograniczą ćwiczenia jedynie na małe oddziały i to w okolicach nadrzecznych, gdzie wody podostatkiem, a nawet, że ćwiczenia — jeżeli okaże się potrzeba konieczna — będą skrócone i każdej chwili przerwane.

Zarazem wspomniany Wydział Związku przedłożył p. namiestnikowi liczne petycye z całego kraju z powodu posuchy wniesione i prosił o ich poparcie u rządu. JE. p. namiestnik oświadczył, iż znane mu są dotkliwe skutki posuchy i dlatego rad jest, gdy także szersze koła obywatelskie zajmują się akcyą ratunkową. Ze swej strony przedłożył już niektóre wnioski rządowi dla złagodzenia strasznej klęski w naszym kraju, a na przyszłość nie zaniedba niczego, co przyniešćby mogło ulgę biednej ludności. Pomiędzy przedstawionymi wnioskami jest i ten, aby rząd przyznał znaczniejszy kredyt dla podjęcia robót publicznych, przy których ludność mogłaby znaleść pożądany zarobek.

Z całego posłuchania u J. E. p. namiestnika deputacya odniosła to wrażenie, że rząd krajowy uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby ulżyć ludności w ciężkiej niedoli, spowodowanej niebywałą posuchą. Jednakże ostateczna decyzya i rozmiary akcyi ratunkowei leżą, jak zawsze, tak i w tym wypadku w rękach rządu centralnego. Dlatego obowiązkiem jest zarówno prasy, jak Towarzystw rolniczych, gospodarskich i wszystkich czynników społecznych w kraju skorzystać z pobytu naczelnika państwa dr. Körbera w Galicyi i poprzeć z całą siłą słuszne wołania ludności o pomoc, zarówno przez liczne petycye, jak również przez osobne deputacye.

Wyjątkowa klęska wyjątkowego wymaga ratunku.

Odwołanie manewrów. Ze względu na interesy i dobro ludności, nawiedzonej klęską posuchy, odwołała komenda X korpusu w Przemyślu zapowiedziane manewry wojskowe. Zamiast nich odbędą się zwykłe ćwiczenia załogi.

Pan Lucyan Rydel, znakomity poeta, zaprzecza w *Głosie Narodu* pogłosce, że ma zamiar stanąć do konkurencyi o dyrekcyę teatru krakowskiego.

Pani Mrozowska-Wybranowska, artystka teatru krakowskiego, nie została zaangażowaną do Lwowa.

Pogorzelcom Jankowic w powiecie chrzanowskim udzieliło namiestnictwo zapomogi w kwocie 500 K.

Szkoła realna w Żywcu. Dzięki niestrudzonym i wytrwałym zabiegom żywieckiej Rady miejskiej i jej burmistrza, oraz dzięki szczeremu poparciu sprawy tej przez reprezentantów naszego kraju w Wiedniu, zostanie otwartą w Żywcu z dniem 1 września b. r. szkoła realna. Wiadomość tę powitać musi każdy z radością, albowiem brak szkoły przygotowującej młodzież do zawodów technicznych, ogromnie dawał się uczuwać na zachodnich kresach naszego kraju, gdzie właśnie przemysł jest najsilniej rozwinięty. Synowie zamieszkałych tam ludzi, których nie było stać na wysyłanie dzieci do Krakowa, musieli wyrzekać się studyów realnych, albo też uczęszczać do szkoły realnej w Bielsku, ulegając niejednokrotnie mimowoli zniemczeniu. Polska szkoła realna w Żywcu ściągnie niewątpliwie w swoje mury liczny zastęp okolicznej młodzieży i powstrzyma szerzenie się niemczyzny, która w ostatnich czasach, niekrępowana niczem, zastraszające czyniła tam spustoszenia.

Rozstrzygnięcie konkursu. Dyrekcya Tow. ubezpieczeń „Dniester,“ po wysłuchaniu opinii rzeczoznawców i zgodnie z ich wnioskiem, uchwaliła przyznać pierwszą nagrodę konkursową 250 koron projektowi fasady do nowego budynku Towarzystwa „Dniester,“ oznaczonemu godłem „Motto II“. Zaś dwie dalsze nagrody po 200 koron przyznano projektowi opatrzonemu godłem „trzy marki funduszu narodowego“ i drugiemu z godłem „dla narodu“. Po otwarciu koperty, dołączonej do pracy pierwszej okazało się, że autorem projektu jest architekt lwowski p. Alfred Zacharyewicz.

Dezerterzy austryaccy. Donieśliśmy przed kilku dniami, że wielu bardzo żołnierzy rosyjskich, którzy nie chcieli iść na wojnę, zdezertowało do Galicyi. Obecnie *Warszawski Dniewnik* przynosi inną, a bardzo smutną wiadomość, mianowicie donosi on, że wielu żołnierzy austryackich dezertuje do Rosyi i prosi o wysłanie ich na Daleki Wschód. Żalą się oni na złe obchodzenie się z nimi oficerów i tem tłumaczą porzucanie austryackich szeregów. *Dniewnik Warszawski* wymienia, że trzech z owych dezerterów pochodzi z 12 pułku dragonów, kwaterującego w Krakowie.

Sprawa pogrzebu bezwyznaniowego. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że skoro tylko umarł Waldeck-Rousseau, depesze paryskie oznaczyły dwa terminy dla jego pogrzebu. Umarł on we wtorek, więc oznaczono na piątek jego pogrzeb, jeżeli odbędzie się on kosztem rodziny, a na wtorek następnego tygodnia, jeżeli się odbędzie kosztem państwa. Pod niewinną tą formułką, czyim kosztem odbędzie się pogrzeb, kryła się sprawa o wiele ważniejsza, mianowicie pytanie, czy pogrzeb będzie bezwyznaniowy, czy też katolicki.

Prezydent gabinetu francuskiego p. Combes oświadczył bowiem wdowie po zmarłym Waldeck-Rousseau, że jeżeli się ona zgodzi na to, żeby nietylko księża, ale wszystkie wogóle emblemata katolicyzmu, jak krzyże, chorągwie religijne, były usunięte z pogrzebu, to w takim razie urządzi on pogrzeb niesłychanie wspaniały kosztem państwa i gotów jest na to asygnować choćby kilka kroć sto tysięcy franków. Jeżeli zaś na to nie zgodzi się, to on w żadnym razie nie pozwoli, aby kosztem państwa urządzano pogrzeb katolicki. Pani Waldeck-Rousseau odrzuciła propozycyę Combesa i dlatego odbył się jej kosztem w piątek pogrzeb katolicki francuskiego męża stanu.

Ze sprawozdania wyższej szkoły realnej w Tarnopolu, przysłanego nam przez dyrekcyę tej szkoły, dowiadujemy się, że w roku szkolnym 1903/04, uczęszczało do tego zakładu 388 uczniów, z których 333 było Polaków, a 51 Rusinów, 91 rzymsko-katolickiego i 51 grecko-katolickiego wyznania, 1 ewangelik, zaś 241 żydów. Trzydziestu siedmiu uczniów opuściło zakład z świadectwem dojrzałości. Leżące przed nami sprawozdanie zamieszcza interesującą pracę prof. Antoniego Giedroycia pt. „O metodycznem traktowaniu geometryi elementarnej“.

Polacy na obczyźnie. Katedrę mineralogii i geologii w wyższej szkole rolniczej w Hohenheimie w Wirtembergii zajął, jako profesor zwyczajny, dr. Józef Feliks Pompecki.

P. Rogera A. Brylińskiego, oficera marynarki francuskiej, Polaka, mianowano kawalerem legii honorowej.

Zdemaskowanie „uczonego konia“. *N. fr. Presse* donosi w telegramie z Berlina, że „Hans“ został „zdemaskowany“. Właściciel konia, Osten, i jego towarzysz Schillings, którzy zawsze opierali się wszelkiej kontroli, pozwolili onegdaj pewnemu rotmistrzowi, żeby koniowi zadał pytanie. Rotmistrz zapytał, ile jest 1 a 3. Koń nie dał odpowiedzi. Eksperyment udał się dopiero wówczas, gdy nadszedł chłopak stajenny. Otóż ów chłopak miał po-

wiedział współpracownikowi dziennika berlińskiego *Morgenpost*: „Mądry koń, to właściwie ja. Gdy oczy spuszczę, koń tak długo bije kopytem, dopóki znowu nie podniosę oczu". Berlińscy dowcipnisie opowiadają, że uczonemu koniowi przedkładają wszystkie artykuły dziennikarskie, pisane o nim. Koń rży na ich widok, nie wiadomo z radości, czy ze złośliwości.

Klęska posuchy. Od jednego z ziemian powiatu samborskiego otrzymujemy wiadomość, że tegoroczna ogólna posucha bardzo tamtejszym rolnikom da się we znaki. Gdyby bowiem nawet nastąpiły obfite opady, nic to już nie pomoże na po prostu straszny brak paszy, a po części i ziarna, przedewszystkiem zaś kartofli i buraków. Dniestr tak wyschł, że wkrótce nie będzie gdzie napoić bydła, chudego jak szkielety; młyny okoliczne od 4 miesięcy stoją z braku wody. Ryby po stawach giną.

Mamy słuszną nadzieję, że inspektorat samborski, względnie krajowa Dyrekcya skarbu, przez jak najdalej idący opust podatkowy, przynajmniej choć w części przyjdą z pomocą tutejszym rolnikom. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, co powiedział Cesarz podczas ostatniego pobytu swego w Marienbadzie, 16 t. m. do naczelnika podatkowego Wollaka, które monarsze brzmiały: „Heuer ist ein schlechtes Erntejahr, schlechte Zeiten!" i każdy zrozumie w jakim celu były wyrzeczone. Przeto apelujemy do krajowej Dyrekcyi skarbu, by zezwoliła na możliwie największe opusty.

Logika chłopska. Jeden z ziemian naszych opowiada, że godził chłopa do jakiejś pracy, w zamian za którą miał mu zapłacić pewną liczbę korcy kartofli. I dalej wywiązał się między nimi taki dyalog:

Ja. Ile żądasz kartofli, przyjacielu?

Kmiotek. To już chyba piętnaście korcy, proszę wielmożnego.

Ja. Za mało. Dam ci dwadzieścia, czy zgoda?

Kmiotek (po chwili). To już niechaj będzie dwadzieścia pięć...

Ukryte skarby. Czytelnicy nasi zapewne zwrócili uwagę, że od czasu do czasu pojawiają się w prasie ostrzeżenia przed bandą oprysków hiszpańskich, która zapomocą listów zwabia łatwowiernych do Hiszpanii, obiecując im odkrycia olbrzymich zakopanych skarbów. Tam osiadają łatwowiernego ich mienia i zbywa ich pretensye w jakikolwiekbądź oszukańczy sposób. O świeżym wypadku takiego oszustwa donoszą z Wiednia. W jednym z banków tamtejszych zgłosili się dwaj ludzie, jeden około siedmdziesięcioletni, drugi znacznie młodszy i zaprezentowali do eskontu czek, opiewający na 25.000 franków z przekazaniem na *Banca de Londres Mexiko y Sud America*. Urzędnik spostrzegł w tej chwili, że czek jest fałszywy. Zatelefonowano więc po policyę. Przy przesłuchaniu okazało się, że starszy z owych dwóch ludzi jest handlarzem piwa, a młodszy restauratorem z Poznania i obaj padli ofiarą hiszpańskich oszustów, którzy obiecywali im w obszernej korespondencyi, że jakiś „polityczny skazaniec" Candido di Suarez wskaże im skarb ukryty, wynoszący 800.000 franków i odda im trzecią część za to, jeśli pomogą mu pieniężnie do poszukiwań za skarbem. Łatwowierni udali się do Hiszpanii, tam dano im pieniądze, a jakiś indywiduum w Madrycie, przedstawiło im się w roli „bezinteresownego" przyjaciela nieszczęśliwego skazańca i zażądało na uiszczenie jakiejś kary pieniężnej za niego 9.000 pesetas czyli 7.800 koron. Łatwowierni Poznańczycy dali żądane pieniądze, a gdy poszukiwania ciągnęły się potem trochę za długo, ów „bezinteresowny przyjaciel" dał im czek na 25.000 franków, z którym oni udali się z powrotem do domu i, zapotrzebowawszy po drodze funduszów, chcieli zeskontować we Wiedniu. Ponieważ papiery ich były w zupełnym porządku, policya wiedeńska wypuściła ich natychmiast po przesłuchaniu, na wolność.

Maszyna do latania. W czasopiśmie angielskiem *The English Mechanic* znajdujemy list p. Hollanda, wynalazcy łodzi podwodnej, w którym twierdzi, że wynalazł doskonałą maszynę do latania. Maszyna jego ma się składać z czterech skrzydeł, mających po 7 i po 10 stóp długości. Skrzydła te przymocowują się do ciała ludzkiego tak, że za pomocą poruszania odpowiednich muskułów, bez wysiłku większego jak przy zwyczajnym, człowiek będzie mógł unosić się w powietrzu i przebywać wielkie przestrzenie. Wysiłek muskułów ma być znaczniejszy tylko przy wznoszeniu się i opadaniu, dla właściwego zaś lotu wystarcza poruszenie słabsze nawet od poruszeń potrzebnych do chodzenia.

Wynalazca pracował nad przyrządem 34 lata i — jak twierdzi — rozwiązał ostatecznie sprawę opanowania sfer napowietrznych przez człowieka, opierając się na badaniach nad lotem ptaków.

Skrzydło ptaka jest doskonale przymocowanym do ciała przyrządem dla posuwania się w powietrzu, przyrządem bardzo podobnym do śruby okrętowej. Ptak przelatuje całe mile bez widocznego wysiłku. Od czasu do czasu tylko zwraca szybko skrzydłami w powietrzu, a potem płynie spokojnie jak okręt. W zjawisku tem niema dla Hollanda nic tajemniczego, widzi w niem tylko demonstracyę zasad mechaniki. Ptak jest cięższy od powietrza, a jednak zdolen je przezwyciężyć. I człowiek może tej sztuki dokazać, jeżeli naśladować będzie ptaka. Muskuły ludzkie są mocne i wystarczą zupełnie do wzniesienia się w powietrze, co jest rzeczą najtrudniejszą, bo co do samego lotu, to nie nastręcza żadnych trudności.

Przy budowie przyrządu Holland kierował się zasadami, przyjętemi przy budowie łodzi podwodnej, jego zdaniem bowiem pływanie pod wodą i lot w powietrzu oparte są na jednej zasadzie, z tą tylko różnicą, że woda jest gęstsza.

Przyrząd ów nowy do latania ma posiadać ważne zalety: jest bardzo lekki i bardzo tani. Budowa jego kosztuje około 20 dolarów, a więc będzie dla każdego dostępny, waga zaś nie przewyższa 25 funtów. Dla ludzi po kierunku przy lataniu nie będzie potrzeby wcale jakichś sterów, gdyż ptak nie steruje ogonem, lecz głową. Za przykład służy mewa, która znakomicie zmienia kierunek w najszybszym locie, kierunek lotu zależy jest od kierunku głowy i tułowia, człowiekowi więc także wystarczy ruch głowy i tułowiem, aby lotowi nadać kierunek właściwy.

Jestem przekonany, — kończy wynalazca — że ludzie wyśmiewać będą moją maszynę, jak niegdyś wyśmiewali pomysł łodzi podwodnej... gdy jednak wątpiący zobaczą pewnego dnia człowieka latającego nad ich głowami i spuszczającego się na ziemię z łatwością wróbla, wówczas może uwierzą w możliwość opanowania przestworów. Zresztą nic mnie nie obchodzi, co sobie myślą. Nieraz już musiałem czekać, potrafię więc czekać i dalej.

Wpływ płci pogromcy na poskramianie zwierząt. W jednej z zoologicznych rozpraw niemieckich czytamy co następuje: „Twierdzenie Petry'ego, że dzikie zwierzęta w menażeryach najposłuszniej i najprzyjaźniej zachowują się względem właścicielki, znajdują poparcie w szesnastoletniej, pięknej Tilly Bébé, która teraz występuje ze swojemi 12-tu tresowanymi lwami. Zdumiewa nas, z jakim spokojem przebywa ona w gronie królów pustyni, objąwszy za szyję swego faworyta, lwa „Karlosa". A jednak zdanie to Petry'ego jest tylko pod pewnym względem słuszne. Przedewszystkiem, czy to piękność poskromicielki wywiera wpływ na zwierzęta? Z pewnością tak u wszystkich tych zwierząt, które kierują się wzrokiem, jak tygrys, lew, wogóle wszystkie koty, ptaki, małpy i t. d. Opowiadają o bardzo dzikim lwie sułtana marokańskiego, który (lew, nie sułtan) bardzo przyjaźnie się zachowywał względem pięknych i młodych dam, do starszych zaś zawsze wyszczerzał zęby. Dalej opowiada Petry o tygrysie, który opanowany został tak silnem uczuciem dla pewnej pięknej kobiety, że wył żałośnie, gdy jej nie było, nie chciał przyjmować pożywienia, wreszcie zachorował i zdechł. U zwierząt, których podstawowym zmysłem jest powonienie, piękność lub szpetność poskromicielki gra rolę bardzo małą. Otóż powodzenie pięknej kobiety ma znaczenie głównie u zwierząt, kierujących się wzrokiem, i to tylko u samców.

Zwierzęta z trudnem do wiary zrozumieniem odczuwają różnicę między kobietami a mężczyznami. Czy ma się przed sobą papugę - samca lub samicę, poznaje się przedewszystkiem po tem, czy ona zachowuje się przyjaźnie względem kobiet, czy też względem mężczyzn.

Zdaje się, że wszystkich 12 lwów, z którymi występuje panna Bébé, są to samcy, co byłoby stwierdzeniem wyrażonego tu poglądu. Zresztą uważnym pogromcom fakt ten jest znany od dawna. Dość przytoczyć tu, co profesor Jäger pisze w tej sprawie. Co do dzikich zwierząt, to poskromienie samców udaje się łatwiej kobietom, samic zaś mężczyznom; moje dwie wilczyce były np. do mnie i do moich synków przywiązane jak psy, względem żony jednak i służącej były zawsze wrogo usposobione. Suka przywiązuje się silniej i łatwiej do mężczyzny, aniżeli pies, a odwrotnie ma się rzecz z kobietą. Że byki łatwiej dają się poskramiać dziewce, aniżeli parobkowi, jest też rzeczą powszechnie znaną. Moje doświadczenie obejmuje psy, lisy, niedźwiedzie, antylopy, jelenie, różne gatunki kotów i papug, u których to ostatnich owa krzyżująca się sympatya najwidoczniej się objawia.

To czyni zrozumiałem, dlaczego właśnie kobiety w starożytności znane były z siły poskramiania, jak Cybela, Medea, Cyrce itd".

Zmarli. W Krakowie X. Feliks Aleksander Orzechowski, długoletni misyonarz w Texas w Stanach Zjednoczonych, b. proboszcz w Toledo, Cleveland, St. Amboy, Lasal, przeżywszy lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13, w poł. + 23. Bar. 761. Spada. Upał. Pogoda.

W sądzie.

— Oskarżony! na czem spędziłeś ostatnią noc przed popełnieniem morderstwa?

— Na twardym sienniku, panie sędzio!

W czasie pojedynku.

— Odwagi, odwagi, panie Izydorze.

— Tak... łatwo panu mówić, ale ja o włosek od śmierci jestem.

— Pański przeciwnik może spudłować...

— Ba!... a huk, panie, to nic?..

Przepaść.

— Ależ mecenasie, jestem mężatką, dzieli więc nas nieprzebyta przepaść..

— Miłość nie powinna uznawać żadnych przepaści.

— Wyrób mi więc rozwód, a przepaść się zupełnie wyrówna i zniknie.

— Pani! Wolę być ofiarą nieszczęśliwej miłości, aniżeli nieszczęśliwą ofiarą zasypanej przepaści...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Lysistrata," operetka w 3 a. Lincka i „Pan Choufleuri przyjmuje", operetka w 1 a. Offenbacha. — We wtorek „Świat na opak," operetka w 4 odsł. Kappelera. — We środę po cenach dramatu „Gejsza," operetka w 3 a. S. Jonesa. — We czwartek „Madame Sherry," operetka w 3 a. H. Felixa.

Literatura i sztuka.

* **Wacław Sieroszewski:** „Powrót", powieść z życia wschodniej Syberyi. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1904.

Socyalista, skazany na przebywanie w Syberyi, zostaje wreszcie po kilku latach deportacyi ułaskawiony, wraca z żoną i dzieckiem do kraju. Ale to nie łatwa rzecz wrócić do Europy z owych odległych i dzikich okolic Sybiru, znajdujących się na dalekiej północy. Z miasteczka, koło którego socyalista ów mieszkał, w Jakuckiej gubernii, odpłynął był ostatni parostatek po rzece Lenie, lada dzień mają już mrozy chwycić, bo lato już ma się ku końcowi, więc nie ma najmniejszej nadziei, by jeszcze choć jeden parostatek przypłynął w owe okolice. Nie mając innego wyboru, socyalista ten decyduje się jechać z żoną i dzieckiem na łodzi kupieckiej, naładowanej towarami, a przedewszystkiem futrami dzikich zwierząt. Ponieważ Lena jest rzeką zupełnie dziką, obfitującą w mielizny, wiry, bagniste wybrzeża, przeto żegluga na niej odbywa się w sposób nadzwyczaj pierwotny. Wioślarze gdzieniegdzie pracują wiosłami, a potem wysiadają z łodzi, idą brzegiem i sznurami ciągną łódź. Podróż taka trwa oczywiście bardzo długo. Że zaś są to ludzie nietylko prości, ale przeważnie zezwierzęceni, zbrodniarze, którzy pouciekali z katorgi, więc pobyt przymusowy w ich towarzystwie przez kilkanaście dni jest wprost tak straszny, iż mógłby służyć za najsurowszą karę dla każdego człowieka cywilizowanego. P. Sieroszewski opisuje tę przeprawę swojego bohatera w sposób mistrzowski; wprawdzie tylko szkicuje ludzi i sytuacye, w wielu miejscach nie dopowiada umyślnie wielu szczegółów. W innych oszczędność jego wyrażeń nawet irytuje czytelnika, nie lubiącego rozwiązywać szarad politycznych, lub socyalistycznych. Ale najbardziej nawet zirytowany czytelnik przyznać musi, że ma do czynienia z autorem wielkiego, bardzo nawet wielkiego talentu.

Jeżeli historyczna powieść uważaną jest za rodzaj niższy od obyczajowej, to bodaj że jeszcze niższym rodzajem od historycznej jest powieść etnograficzna, opisująca nam ludzi i rzeczy, znajdujące się od nas bardzo daleko, których my nie znamy, a więc sprawdzić nie możemy twierdzeń autora. Pragnęlibyśmy więc bardzo, żeby p. Sieroszewski zaprzestał swych podróży na Daleki Wschód do Sybiru, Sachalinu, Mandżuryi etc., zamieszkał wśród nas i obdarzył naszą literaturę jakiemś dziełem ze swych obserwacyi nad polskiem społeczeństwem. Jesteśmy bowiem mocno przekonani, że wtedy okazałoby się dowodnie, iż jest on największym talentem wśród naszych młodych pisarzy, najgłębiej z nich wszystkich patrzy na ludzi, buduje swe utwory o wiele logiczniej i prościej, a postacie stwarza o wiele zdrowsze i normalniejsze.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 16-ty. Zawiera on kilka ślicznych fotografii: p. Iksaka z Zatora portret chłopca, p. Kulikowskiego z Bratkowa widok i p. Fiszera z Krakowa portret kosiarza, oraz kilka fachowych artykułów. Fotografie jak zwykle są prawdziwemi arcydziełami.

Odezwa do Polek.

Naród polski odznaczał się zawsze pobożnością. Wspaniała to niejako arfa, brzmiąca rozgłośnym hymnem na chwałę Bożą. Jedną zaś z najmilszych i najdźwięczniejszych strun tej arfy było nabożeństwo do Najświętszej Panny. — Pieśń „Bogarodzica—Dziewica", jak mówi Wujek, była pierwszym katechizmem narodu polskiego, a zarazem od czasów Chrobrego pobudką wojenną rycerstwa.

Przy końcu XIV w. Władysław, książę opolski, przenosi obraz Najświętszej Panny Maryi, przypisywany św. Łukaszowi, z Rusi na Jasną Górę.

W r. 1717 biskup Szembek ukoronował za zezwoleniem Stolicy św. jasnogórski obraz Najświętszej Panny Maryi, jako Królowej Korony Polskiej. Król nasz Władysław IV przed 200 przeszło laty chciał utworzyć order „Niepokalanego Poczęcia".

Również Lwów stał zawsze przy tronie Boga i Jego Najświętszej Matki. Gród nasz od najdawniejszych czasów chętnie widział osiadających wśród murów cudzoziemców, nie znosił jednak odstępców od Kościoła rzymskiego. Zawsze chlubił się tem, że jest na wskróś katolickim. Magistrat miasta Lwowa, broniąc przywileju Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, posłał zwyczajem dawnych czasów przez swego arcybiskupa Solikowskiego 1585 r. papieżowi Sykstusowi V sto dowodów za „Niepokalanem Poczęciem". Papież w uznaniu tej stałości i gorliwości w wierze pozwolił, by miasto przyłączyło jego herb do swego. Dlatego to herb miasta Lwowa, starożytny lew lwowski trzyma herb Sykstusa V, tj. trzy góry z gwiazdą.

W katedrze łacińskiej u stóp Najświętszej Panny Łaskawej wielki nasz król Jan Kazimierz złożył swe korony, ludy i ziemię całej Ojczyzny. Z nim zaś sławetna Rada miasta Lwowa w składaniu dowodów niczem niezłamanego przywiązania do Świętego Kościoła katolickiego i Najświętszej Panny stanęła na czele świata katolickiego.

W roku bieżącym dla upamiętnienia owej, dla każdego katolika drogiej chwili ogłoszenia przez papieża Piusa IX. dnia 8 grudnia 1854 roku dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny odbędzie się w stołecznem mieście naszem, za staraniem Jego Ekscellencyi X. Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego w dniu 29 września b. r. wielka uroczystość zarówno kościelna, jak i narodowa, w której prócz kilkudziesięciu tysięcy katolików, weźmie udział wielu Biskupów i Dostojników, tak duchownych jak świeckich.

W ciągu tych uroczystości odbędzie się procesya z naszym cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. Obowiązkiem naszym, jako Polek, jest, ażeby ten cudowny obraz Królowej naszej spoczął na tronie wspaniałym, boć przecie Królowa niebios winna być uczczoną przynajmniej na równi z królową świecką, której nie mamy.

Złóżmy tedy my, matki Polki, jawny dowód, że uwielbienie dla Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej w narodzie naszym nietylko nie wygasa, lecz przeciwnie potężnieje i z ideałami narodowymi w równej kroczy parze, sprawmy więc dla cudownego obrazu naszej niebiańskiej Królowej Tron przenośny nietylko Jej, ale i narodu naszego godny! A sprawmy go tem prędzej i uposażmy tem wspanialej, ileże życzy sobie tego nasz najczcigodniejszy Arcypasterz Jego Ekscelencya X. dr. Józef Bilczewski, za którego krótkich rządów dotychczasowych zdziałano bardzo wiele w kraju naszym dla podniesienia i utwierdzenia świętej wiary katolickiej.

Z polecenia Naszego Świątobliwego Arcypasterza upraszam wszystkie Polki, iżby datkiem chociażby skromnym przyczyniły się do zbudowania Tronu dla cudownego obrazu Najświętszej Panny Maryi Królowej naszej biednej Oczyzny i datek ten łaskawie, jak najprędzej przesłać raczyły do mego pomieszkania pod l. 6 przy ul. św. Michała we Lwowie.

Z poważaniem *Michalina Michalska.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z). Na giełdzie berlińskiej rozeszła się dziś pogłoska o upadku Portu Artura. Jakkolwiek źródło jej było nieznane i wogóle wydawała się ona za mało wiarygodną, mimo to posłużyła ona za pretekst do dosyć znacznego obniżenia kursów. Nie brakło zresztą i innych motywów, oddziaływujących ujemnie na tendencyę targów pieniężnych. Wedle doniesień z Ameryki stosunki tamtejszego przemysłu żelaznego są w najwyższym stopniu opłakane, fabryki nie mają podostatkiem zajęcia i nawet organizacya trustów nie jest w stanie zapewnić im znośnej egzystencyi ekonomicznej. W Berlinie struna spekulacyjna w walorach górniczych jest stanowczo przeciągnięta i w niedalekiej przyszłości mogą tam zajść wielkie a bardzo bolesne niespodzianki. Rady zawiadowcze bowiem wielu przedsiębiorstw górniczych w Niemczech, zamiast myśleć o tem, aby wyprodukować jak najwięcej żelaza lub węgla, wysilają swą pomysłowość na tak sztuczne skonstruowanie bilansów, by akcyonaryusze otrzymali 14 i 15% dywidendy i by skutkiem tego wartość handlowa akcyi szalenie szła w górę. I w tej zdrożnej robocie doszły już niektóre przedsiębiorstwa niemieckie do granicy, po za którą jest już tylko krach. Na tutejszym targu zaś bardzo deprymujące wrażenie wywarło ogłoszenie najnowszego urzędowego sprawozdania o stanie zasiewów i rezultacie zbiorów, sprawozdanie, konstatujące niestety same tylko smutne fakta nieurodzaju niemal we wszystkich okolicach monarchii. Fabrykanci papieru postanowili ze względu na dotkliwe straty, jakie ponoszą skutkiem braku wody, podwyższyć cenę papieru o 2 korony na 100 kilogramach.

Z Bukaresztu donoszą, że rząd rumuński, który początkowo zakazał jedynie wywozu kukurudzy po za granicę Rumunii, obecnie rozszerzył ten zakaz także na siano, słomę, owies, otręby i wszelkie odpadki powstające przy fabrykacyi spirytusu, cukru, piwa i olejów roślinnych. Jęczmień na razie jeszcze wolno wywozić z Rumunii. W Niemczech nie ustaje agitacya przeciw zakazowi wywozu paszy z Austryi, lecz przeciwnie zatacza coraz szersze kręgi. Początkowo agitowali przeciw temu zakazowi tylko rolnicy na Szląsku pruskim, obecnie już i bawarscy rolnicy i handlarze zbożowi protestują i domagają się zniesienia tego zakazu.

Z ogłoszonych przez ministerstwo finansów monetarnych tabel statystycznych okazuje się, że produkcya złota na całej kuli ziemskiej wynosiła w ostatnim dziesięcioleciu przeciętnie 461.515 kilogr. wartości przeszło 1.500,000.000 K. W okresie od 1871 do 1889 produkowano przeciętnie 166.600 kilogramów wartości 550 milionów koron, a przed odkryciem pokładów złota w Kalifornii i Australii, tj. przed rokiem 1850 wynosiła roczna produkcya przeciętnie tylko 13.270 kilogramów wartości 45 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Bukareszt 22 sierpnia. Rozporządzeniem gabinetowem zabroniono wywozu wszelkiej paszy, a szczególnie siana, słomy, owsa, kukurudzy.

Amsterdam 22 sierpnia. Międzynarodowy kongres socyalistów wczoraj zakończył swe obrady rezolucyą w sprawie święcenia 1 maja. Rezolucya wzywa socyalną demokracyę wszystkich krajów do walki za ośmiogodzinny dzień pracy i do święcenia dnia 1 maja, jako święta robotniczego, oświadcza się przeciw „trustom", a za uspołecznieniem środków pracy. Następny międzynarodowy kongres socyalistyczny postanowiono odbyć w Stutgardzie w roku 1907.

Hamburg 22 sierpnia. Odjechał stąd okręt „Sylvia", wiozący 1000 żołnierzy i 200 koni do niemieckiej południowo - wschodniej Afryki.

St. Louis 22 sierpnia. Skutkiem cyklonu zginęły dwie osoby, a 50 było rannych.

Petersburg 22 sierpnia. Ceremoniał chrzcin carewicza już ułożono. Rodzicami chrzestnymi będą: carowa wdowa Marya Teodorówna, cesarz Wilhelm, król angielski, wielki ks. Heski, księżna Wiktorya angielska, wielcy książęta: Aleksander Aleksandrowicz, Michał Mikołajewicz i Aleksandra Józefowiczówna.

Petersburg 22 sierpnia. Obiegają tu pogłoski, że zabójca ministra Plehwego, rozpoznany jako Sazonow, kupiec z Ufy, umarł przed 4 dniami.

Konstantynopol 22 sierpnia. Zaprzeczają tu pogłoskom, że pomiędzy Ildiz Kioskiem (pałacem sułtana) a wielkim wezyrem istnieje różnica zapatrywań co do załatwienia zatargu pomiędzy Turcyą a Stanami Zjednoczonemi.

Konstantynopol 22 sierpnia. Wali skoplijski Szakir basza wraz z komendantem żandarmeryi udali się do Skoplii, gdzie rzekomo miały wybuchnąć rozruchy wśród ludności mahometańskiej z powodu wprowadzonych reform.

Konstantynopol 22 sierpnia. Generalny inspektor Macedonii Hilmi-basza udał się do sandżaku Didre w wilajecie monastyrskim celem położenia końca rozruchom albańskim, z których powodu cierpi zarówno ludność chrześcijańska, jak i mahometańska,

Aussig 22 sierpnia. Spłonęła tu niemal doszczętnie fabryka chemiczna Henera. Szkoda wynosi milion koron, a była ubezpieczona.

Konstantynopol 22 sierpnia. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski wobec wahania się Porty co do powiększenia liczby oficerów żandarmeryi międzynarodowej, odpowiedzieli notą, w której podnoszą niewzruszoność zasad ułożonych w Mürzsteg i konieczność podwyższenia liczby oficerów w międzynarodowej żandarmeryi o 6, a liczby podoficerów o 11.

Petersburg 21 sierpnia. (Ros. Ajencya tel.) W. ks. Borys uda się z okazyi narodzin carewicza z Mukdenu na czele deputacyi wojskowej do Petersburga, poczem powróci do wojsk na dalekim wschodzie.

(Depesze popołudniowe).

Plombières 22 sierpnia. Méline wygłosił tu na zgromadzeniu Towarzystwa weteranów wojskowych mowę, w której między innemi wywodził, że międzynarodowe hasła są niebezpiecznemi mrzonkami. Wielkie narody, jak Anglia i Stany Zjednoczone, które przez długi czas lekceważyły sobie rozwój swej armii, dziś czynią wielkie ofiary, aby podwyższyć swą siłę bojową.

Pouczającym w tej mierze jest przykład Rosyi, która stanowczo życzyła sobie pokoju. Car wszystko uczynił, aby nie dopuścić do wojny, robił ustępstwa, lecz wszystko nadaremnie, gdyż Japonia chciała wojny. Dziś Rosya czyni nadzwyczajne wysiłki, aby naprawić skutki zbyt wielkiej ufności, a jeśliby nie miała tych prawdziwych skarbów bohaterstwa i patryotyzmu, które dają jej rękojmię zwycięstwa, należałoby się bardzo obawiać o wynik wojny.

Mówca wezwał żołnierzy, aby pouczali młodszą generacyę, że najlepszym środkiem uniknięcia wojny jest: być zawsze gotowym do prowadzenia wojny.

Wojna.

Szangaj 22 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Przez Wusung przepłynął wczoraj popołudniu w największym pędzie japoński torpedowiec i zatrzymał się koło doku, w którym znajduje się rosyjski krążownik „Askold". Za wspomnianym torpedowcem jechał amerykański kontrtorpedowiec „Chauncey", który ustawił się pomiędzy dokiem a japońskim torpedowcem. Taotaj chiński prosił telegraficznie o przysłanie chińskiego krążownika i o udzielenie amerykańskim torpedowcom rozkazu, aby były w pogotowiu dla strzeżenia neutralności Chin. Nadeszły tu okręt „Haising" donosi, że wczoraj widział koło wyspy Gützlaff (położonej niedaleko na południe od Szangaju) japońską eskadrę. Rosyjski konsul stanowczo odmawia wydania rozkazu „Askoldowi" i „Grozowojowi" wyjazdu z portu. Taotaj zawiadomił amerykańskiego konsula, że Chiny nie są w stanie bronić cudzoziemskich kolonij.

Petersburg 22 sierpnia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Wiadomość niektórych dzienników, jakoby „druga eskadra" wyruszyła 16 b. m. do Azyi wschodniej, jest nieprawdziwa. Eskadra ta jeszcze nie wyjechała. Również „trzecia eskadra" nie wyjechała, gdyż taka wogóle nie istnieje.

Paryż 22 sierpnia. *Matin* dowiaduje się, że ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało oficyalny telegram z zawiadomieniem o przybyciu rosyjskiego krążownika „Dyana" do Saigonu (stolicy francuskiej Kochinchiny. *Przyp. Red.*)

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·22. — Mąka („Fleur de Paris") 30·65.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·09—11·10, na kwiecień 11·30—11·31; żyto na październik 8·53—8·54, na kwiecień 8·79—8·80; owies na październik 7·47—7·48, na kwiecień 7·70—7·72; kukurudza na sierpień 7·67—7·70, na wrzesień 7·76—7·77, na maj 7·68—7·69. Rzepak na sierpień 11·50—11·60. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: ożywiona. Usposobienie: silne. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 sierpnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 639·25, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 518·50, länderbanku 425·00, kolei państw. 628·25, lombardy 90·00, akcye kolei Elbethal 423.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 437.50, Rima Muranyi 497.50, prag. Tow. żel. 2300·00, losy tureckie 128·50, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nasze zaś serca — zawołał Leopold — podobne są do południowców, drżących od zimna przy najlżejszem oziębieniu temperatury, którym potrzeba do życia palących promieni słońca.

I szczęśliwi wzajemną miłością, oznaczyli dzień ślubu.

— Tak więc — rzekła Arabella — wejdziesz w powtórne związki; zdaje mi się, że nie mam ci czego winszować, Walentyno.

— Cóż znowu, Arabello! Widzę dobrze, iż pragniesz pojednać się z mężem; otóż radzę ci zawrzeć z nim pokój.

— Zgoda — odpowiedziała — gdyż miała czas ochłonąć z gniewu, ale pod warunkiem, że odbędziemy zajmującą podróż.

— Dobrze — odrzekł Albert — ale podczas wakacyj.

— Niech i tak będzie — odpowiedziała — podając rękę mężowi.

— A więc pokój zawarty — rzekła pani Harwing.

Był-że to pokój, czy tylko zawieszenie broni? W pożyciu małżeńskiem trudno wydać o tem sąd stanowczy.

XI.

Widmo w szufladzie.

Już od miesiąca pani Harwing została panią de Jonceray.

W małżeństwach są błogosławieni, jak są i męczennicy.

Dla jednych to nieustanny miesiąc miodowy, dla innych ciągłe wichry i słoty. Dla jednych to niebo, promieniejące gwiazdami, w które zapatrzony wzrok tonie w błękicie, dla drugich ponura zima ze słotami, chłodem i łzami, tylko niestety trwająca dłużej, niż trzy miesiące. Słowem są to ręce albo się ściskające, albo drapiące.

Dla naszego młodego małżeństwa to życie we dwoje było jednym ciągiem bezgranicznego szczęścia; bo szczęście i miłość to jedyne rzeczy, które podwajają się przez podział.

— Ach! jakże to dobrze — mówiła Walentyna — iż moje postanowienie odnosiło się tylko do małżeństwa konwencyonalnego; gdybym była odmówiła Leopoldowi, pozbawiłabym się szczęścia na całe życie — i to z własnej winy. Może nie ma na świecie osoby, do której szczęście nie zapukałoby kiedy, trzeba tylko usłyszeć stukanie i coprędzej drzwi otworzyć.

Co do Leopolda, ten ze swoją poetyczną i gorącą wyobraźnią nic nie brał połowicznie, ani radości, ani boleści, ani wyrzutów sumienia. Rozkoszował się i używał w całej pełni nowego życia; zapominał nawet o dręczących go wyrzutach sumienia; widmo znikło lub przynajmniej przestało się pokazywać. Szczęście zarzucało na nie tak bogatą złoconą draperyę, takie jasne, różowe i lazurowe zasłony, iż pokryte niemi, stawało się niewidzialnem.

Pewnego rana Walentyna wyszła, Leopold, pozostawszy sam, zajął się pisaniem listów. Mając zaadresować jeden z nich, przypomniał sobie, iż zmieniono nazwę ulicy, co nieustannie miewa miejsce od czasu, gdy rada municypalna bawi się przezywaniem tylu ulic. Doczekano się w Paryżu epoki ciągłych zmian i wolnomyślności, i nigdy jeszcze nie zajmowano się tak gorliwie chrztem ulic, jak obecnie, gdy zapominają chrzcić tyle dzieci.

Przypomniawszy sobie, że w biurku Walentyny jest książka adresów, ułożonych alfabetycznie, udał się do buduaru jej i tam otworzył prześliczne biurko lakowe, zdobne wytworną inkrustacyą i rzeźbą.

Szukał w szufladkach, zawierających listy od przyjaciółek, zaproszenia, fotografie, różne drobiazgi, oraz wonne *sachet*, miły roztaczające zapach.

— Śliczna to rzecz, biurko kobiece! — pomyślał — nie trąci cygarem, ale jakąś tak miłą wonią. Ale nigdzie nie napotykam książki adresowej — chyba będzie w tej ostatniej szufladce. Jak tylko się czego szuka, najczęściej nie można znaleźć.

Otworzywszy szufladę, uniósł ręką papiery, aby zobaczyć, czy książka nie leży pod niemi; jakoż głębiej wsunąwszy rękę, uczuł coś twardego, jakby grzbiet oprawnej książki.

— A! jest przecie — rzekł — wysuwając przedmiot, kryjący się pod papierami.

Nie była to jednak książka, ale safianowe pudełko.

Otworzywszy je, zobaczył miniaturę mężczyzny.

— Pewnie ktoś z krewnych Walentyny — rzekł — podnosząc portret ku oczom, aby się lepiej przyjrzeć.

Nagle przerażający krzyk wydarł się z jego piersi. Była to miniatura pana Burchell, którego zabił w pojedynku.

— On!... on!... — zawołał, drżąc jak listek; on, w jej biurku?... Gdzież i jak go znała?.. Dlaczego posiada jego portret?... Och! chyba oszaleję!

W tejże chwili usłyszał w salonie kroki Walentyny, wołającej na niego:

— Leopoldzie!... Leopoldzie!... gdzieżeś się schował?

Wybiegł ku niej, ale tak bardzo zmieniony i wzruszony, iż zawołała przestraszona:

— Mój Boże! co się stało? tak jesteś blady i przerażony?

— Ten portret... ten portret... — rzekł urywanym głosem, pokazując go jej — dlaczego posiadasz go i zachowujesz?... Czy to ktoś z krewnych?.,. może pamiątka?

— A znalazłeś ten portret — rzekła spokojnie — szkoda, nie chciałam ci go pokazywać.

— Dlaczegoż ukrywałaś go?... Gdzie i kiedy znałaś tego człowieka?... Ach! mówże!... mów, Walentyno!

— Znałam go, bo był mężem moim — odpowiedziała spokojnie.

— Twoim mężem! — wykrzyknął Leopold znękany, jakby piorunem rażony.

— Cóż znaczy przerażenie twoje, Leopoldzie?... cóż przypuszczałeś? — rzekła z godnością.

— Więc to był mąż twój! — powtórzył, nie mogąc pojąć jak ten, z którym pojedynkował się jako z Burchell'em, mógł być panem Harwing. — Więc to był pan Harwing — mówił jakby do siebie.

— Tak — rzekła Walentyna.

— Dziwna rzecz! Przypominam sobie — dodał z pewnem wahaniem — że... pewnego razu... spotkałem go w Nowym-Yorku i powiedziano mi, że jest to pan Burchell... a jednak ciebie wszyscy nazywali panią Harwing i to nazwisko wymienione jest w akcie ślubnym pierwszego twego małżeństwa.

— Tak być musiało, gdyż było to rzeczywiste moje nazwisko. W aktach urzędowych nie mogło być zamieszczone nazwisko Burchell, ponieważ nosił je tylko nie rodzony wuj mego męża. Wuj ten jego zrobił znaczny majątek na handlu wywozowym; był założycielem wielkiego domu handlowego, a jako bezdzietny, zapisał wszystko memu mężowi, Wiliamowi Harwing, który zatrzymał na szyldzie składów nazwisko Burchell. Gdy spotkawszy go spytałeś kto to jest, odpowiedziano ci zapewnie: „Jest właściciel ogromnych składów Burchell, gdyż nazwisko to powszechnie było znane i stanowiło chlubę domu. Mówiąc o tych składach, jako właściciela wymieniano zawsze Burchell'a, tak jak mówi się Giroux lub wdowy Cliquot, choć oboje oddawna nie żyją. Dla zachowania rozgałęzionych stosunków i pomyślnego rozwoju domu, Wiliam Harwing podpisywał zawsze w korespondencyi handlowej nazwisko Burchell'a korespondentom i klientom posyłał blankiety wuja zmarłego od kilku miesięcy, zamierzając zachować ten zwyczaj do czasu, gdy własne jego nazwisko stanie się głośnem w handlu.

Zamiast doręczyć Leopoldowi swój bilet wizytowy, zwłasnem nazwiskiem, przez omyłkę dał mu adres handlowy, z nazwą poprzedniego właściciela zakładu.

Objaśnienia dane przez Walentynę wyjaśniły mu wszystko; teraz nie mógł już wątpić, że zaślubił wdowę pozostałą po tym, którego zabił w pojedynku.

— Nie chciałam naśladować wdów, zawsze przypominających pierwszego męża drugiemu swemu mężowi; nie chciałam obudzać w tobie nawet pozagrobowej zazdrości i dlatego nigdy nie mówiłam z tobą o Wiliamie, ale wiesz zapewnie, że zginął w pojedynku.

— Zginął w pojedynku — powtórzył Leopold i nie wiedziałaś z kim się pojedynkował?

— Był to podobno jakiś Francuz, podróżnik chwilowo bawiący w Nowym Yorku. Ja byłam wtedy w Paryżu, z powodu ciężkiej choroby matki mojej, którą też straciłam. Teść mój zawiadomił mnie o tragicznej śmierci męża mego, nie wymieniając nazwiska jego mordercy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.